

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/EO.2014.009>

Wrzesień 1939 roku w Warszawie: sprawozdania Poselstwa Łotwy*

Łotwa nawiązała stosunki dyplomatyczne z Polską już jesienią 1919 roku, a od końca 1919 roku w Warszawie pracowało łotewskie przedstawicielstwo dyplomatyczne (od 1921 r. – poselstwo). Stosunki te były w miarę aktywne i w miarę poprawne, gdyż Łotwę z Polską łączyły szerokie interesy polityczne i gospodarcze (istniała także wspólna granica długości 105 km). Dla potrzeb swojego poselstwa rząd łotewski w 1926 r. kupił 2-piętrowy budynek w centrum Warszawy, na ulicy Szkolnej¹. Jeszcze w lutym 1939 r. z Rygi do Warszawy samolotem polskich linii lotniczych „Lot” dostarczono specjalnie zamówione nowe meble dla poselstwa².

Na początku września 1939 r. rząd łotewski ogłosił swoją neutralność w wojnie i naród łotewski mógł z oddali tylko śledzić jej przebieg. Jednak byli obywatele łotewscy, którzy od razu znaleźli się centrum działań wojennych. Były to osoby, które z jakichś powodów znajdowały się w tym czasie w Polsce: przebywały na stałe, przyjechały jako turyści, odbywały letnie praktyki studenckie itd. W sumie w Warszawie w chwili rozpoczęcia wojny znajdowało się około 100 obywateli łotewskich, z których większą część

* Teksty z tego działu zostały przetłumaczone z języka łotewskiego przez prof. Ēriksa Jēkabsonsa przy współpracy prof. Waldemara Rezmera.

¹ Plan poselstwa Łotwy w Warszawie patrz w: Latvijas Nacionālā arhīva Latvijas Valsts vēstures arhīvs (Państwowe Historyczne Archiwum Łotwy Narodowego Archiwum Łotwy, dalej: LVVA), 2570. fonds (zespół, dalej: f.), 11. apraksts (opis, dalej: apr.), 16. lieta (teczka, dalej: l.), 1.–14. lapa (karta, dalej: lp.)

² „Jaunākās Ziņas” 8 febr. 1939.

stanowili zamieszkali w polskiej stolicy Żydzi. Jednym z ważniejszych zadań poselstwa łotewskiego było odesłanie tych ludzi do kraju.

W momencie wybuchu wojny w poselstwie było 16 pracowników (część z rodzinami), jednak wkrótce do nich dołączyło jeszcze kilku obywateli łotewskich zaskoczonych przez wojnę w Warszawie. Już 1 września znajdujące się w poselstwie kobiety i dzieci z powodu ataków powietrznych na miasto przeniesiono do piwnicy. Kiedy ostrzał stał się szczególnie silny dołączyli do nich mężczyźni. 1 września łotewski poseł Ludvigs Ēķis³ meldował ministerstwu o pierwszych atakach powietrznych⁴. Do poselstwa stale przybywali kolejni obywatele łotewscy, wśród których było wielu łotewskich studentów zaskoczonych w Polsce rozpoczęciem wojny. Na przykład 8 września przybył student V. Lagzdiņš z jednym kolegą. W poselstwie poznali Polkę z Łotwy studiującą w Polsce, z którą w trójkę udali się w stronę Łotwy. Ostatecznie przeszli przez okupowaną przez ZSSR część Polski i wrócili do domu w końcu września⁵. Poselstwo od pierwszych dni wojny wydawało wize tranzytowe Polakom, którzy wyjeżdżali przez Łotwę i Szwecję do państw zachodnich. Na przykład tylko 1–2 września na zapotrzebowanie polskich władz wojskowych wydało wize tranzytowe 12 osobom na czele z generałem Mieczysławem Norwidem-Neugebauerem⁶, który od 3 września był kierownikiem Polskiej Misji Wojskowej w Londynie. Zdaje się, że także pozostałe osoby, które wtedy otrzymały łotewskie wize, były oficerami, chociaż w dokumentach tylko u niektórych były podane stopnie wojskowe⁷.

Początkowo zapasy żywności w poselstwie były wystarczające. Również w mieście można było bez większego trudu kupić żywność

³ Ludvigs Ēķis (1892–1943), łotewski działacz polityczny i dyplomata. Studiował na Politechnice Ryskiej, Uniwersytecie Łotwy. W l. 1914–1918 w niewoli niemieckiej, w l. 1918–1920 podporucznik w armii łotewskiej. Od 1920 r. urzędnik w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (MSZ). W l. 1931–1934 kierownik Oddziału Zachodniego, w l. 1934–1938 minister finansów. Od września 1938 r. nadzwyczajny i pełnomocny minister w Polsce i Węgrzech z rezydencją w Warszawie. We wrześniu 1939 r. udał się do Rumunii, od października nadzwyczajny i pełnomocny minister w Rumunii i Węgrzech (od kwietnia 1940 r. również w Turcji) z rezydencją w Bukareszcie. Po okupacji Łotwy do kraju nie wrócił, wyjechał do USA. Od stycznia 1941 r. radca w poselstwie Łotwy w Waszyngtonie. Zmarł w Waszyngtonie.

⁴ LVVA, 2574. f., 1. apr., 375. l., 291. lp.

⁵ V. Lagzdiņš, *Pa kara pēdām*, „Jaunākās Ziņas” 27 sept. 1939.

⁶ Mieczysław Neugebauer-Norwid (1884–1957), generał dywizji WP. W l. 1939–1940 kierownik Polskiej Misji Wojskowej w Londynie. Zmarł w Kanadzie.

⁷ LVVA, 2570. f., 3. apr., 1240. l., 2. lp. (meldunek L. Ēķis'a do Departamentu Administracyjnego MSZ z 2 września 1939 r.).

(oprócz świeżego mięsa). 4 września posłowi udało się wysłać do Łotwy swoją rodzinę. Razem z żoną posła Łotwy w USA Alfrēdsa Bīlmanisa⁸ – Polką Haliną Bīlmane⁹, dzięki pomocy polskich władz, dostali oni miejsce w pociągu ewakuacyjnym i przez Brześć nad Bugiem (bezpośrednia podróż do Wilna z powodu zniszczeń na kolei była niemożliwa) pojechali do Wilna. Tam dalszą podróż do Łotwy ułatwił długoletni konsul w Wilnie F. Donass¹⁰. 8 września pociąg z 55 pasażerami, po 4-dniowej podróży, przyjechał do Rygi z żoną posła L. Ēķisa Alma¹¹ i 17-letnim synem Sigurdsem Miervaldisem¹², panią Bīlmane, a także wielu innymi obywatelami Łotwy i Estonii (m.in. studencką drużyną koszykarzy estońskich, zaskoczona przez wojnę w drodze powrotnej z Monako)¹³.

W nocy na 5 września rząd polski podjął decyzję o ewakuacji na wschód. O 5.00 rano minister Józef Beck¹⁴ postanowił w ciągu dnia ewakuować z Warszawy także korpus dyplomatyczny. Do nowej „stolicy” – Nałęczowa na Lubelszczyźnie – skierowano MSZ (z archiwami) i korpus dyplomatyczny. Jednak już 6 września musiano stamtąd przenosić się dalej, na Wołyń, do Krzemieńca¹⁵.

Podobnie jak inni dyplomaci zagraniczni w Warszawie, po otrzymaniu zawiadomienia z polskiego MSZ 5 września poseł Ēķis razem z kierownicą poselstwa oraz stenografistką Fredą Bernšteine¹⁶, samochodem poselstwa

⁸ Alfrēds Bīlmanis (1887–1948), dyplomata łotewski. Ukończył Uniwersytet Moskiewski. W l. 1914–1918 był oficerem w wojsku rosyjskim. Od 1920 r. urzędnik MSZ. W l. 1935–1948 nadzwyczajny i pełnomocny minister w USA. Zmarł w Waszyngtonie.

⁹ Halina Bīlmane (1893–1979), z domu Salnicka, Polka, zmarła w USA.

¹⁰ F. Donass, *Politiskos krustceļos*, [b.m.w.] 1969, s. 114. Fēlikss Donass (1882–1971), w l. 1924–1940 konsul Łotwy w Wilnie, zmarł w USA.

¹¹ Alma Leonija Anna Ēķe (1901–?), zmarła w USA, panięńskie nazwisko Fūrmane.

¹² Sigurds Miervaldis Ēķis (1922–1981), w czasie wojny w armii USA, zmarł w USA.

¹³ „Jaunākās Ziņas” 8. sept. 1939; „Сегодня” 10 сент. 1939.

¹⁴ Józef Beck (1894–1944), polski mąż stanu, dyplomata. Od 1918 r. w WP. W l. 1921–1922 *attaché* wojskowy w Paryżu, później na różnych stanowiskach w Ministerstwie Spraw Wojskowych, pułkownik. Od 1930 r. w MSZ. W l. 1932–1939 minister spraw zagranicznych. Od 17 września 1939 r. internowany w Rumunii, gdzie zmarł.

¹⁵ *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów Józefa Becka, Jana Szembeka, Athony'ego Drexel-Biddle'a, Leona Noëla i innych*, oprac. A. Skrzypek, Warszawa 1989, s. 81–82.

¹⁶ Freda Bernšteine (z domu Ramane, urodzona w 1896 r.), stenografistka-korespondentka poselstwa w Warszawie. Ukończyła gimnazjum w Rydze. W l. 1917–1927 księgowka w bankach w Rydze. W l. 1927–1930 urzędniczka w konsulacie w Viipuri (Finlandia), w l. 1930–1931 pomocnik sekretarza w poselstwie w Helsinkach. Od października 1931 r. pomocnik sekretarza, od listopada 1938 r. stenografistka-korespondentka w poselstwie w Warszawie. Od 11 października 1939 r. na takim samym stanowisku w Bukareszcie, od marca 1940 r. – w MSZ w Rydze. Zwolniona z pracy we wrześniu 1940 r. – LVVA, 2570. f., 14. apr., 134. l., niepaginowane.

pojechał przez Nałęczów, Lublin i Lwów do Krzemieńca, dokąd przybył wieczorem 7 września. 12 września lotnictwo niemieckie po raz pierwszy bombardowało Krzemieniec, zabijając 16 i raniąc 40 mieszkańców na rynku tego miasta. Dyplomaci schronili się do schronu. Tam rozważali możliwe formy protestu przeciwko bombardowaniu niebronionego miasta. Następnego dnia – 12 września, w związku z kolejnym atakiem niemieckich samolotów, w korpusie dyplomatycznym coraz stanowczej zabrzmiały głosy, domagające się wyjazdu z Krzemieńca. Zgodnie ze wspomnieniami ambasadora Francji Leona Noëla¹⁷, „najbardziej wystraszeni” byli posłowie Szwajcarii¹⁸, Węgier¹⁹ i poseł Estonii Henri Markus²⁰. W tym samym dniu do Dyrektora Politycznego Departamentu polskiego MSZ Tadeusza Kobylańskiego²¹ przybyli posłowie Estonii, Łotwy i Węgier, którzy wyrazili chęć opuszczenia Krzemieńca. Beck zgodził się na ich wyjazd, dodając, że robią to na swoją odpowiedzialność. Jednak pozostali oni w Krzemieńcu. Dopiero 13 września wszyscy trzej, teraz już występując w imieniu wszystkich przedstawicieli dyplomatycznych akredytowanych w Polsce (nie przyłączyli się jedynie ambasadorowie mocarstw zachodnich i *charge d'affaires* Egiptu), odwiedzili najpierw dziekana korpusu dyplomatycznego – nuncjusza papieskiego Philippe Corteziego²², a potem udali się do Becka i następnie do wiceministra Jana Szembeka²³, żądając ewakuacji. 13 września po południu Beck oświadczył nuncjuszowi, że nie mogą zagwarantować przedstawicielom dyplomatycznym bezpieczeństwa od ataków z powietrza, „daje im swobodę działania”. Prawie wszyscy posłowie z Krzemieńca udali się więc do Zaleszczyk przy granicy z Rumunią. W nocy zapadła decyzja o ewakuacji całego MSZ. 14 września przeniosło się ono do Kut²⁴, niedaleko granicy²⁵. 15 września do Kut przybył także

¹⁷ Leon Noël (1888–1986), dyplomata francuski. W l. 1932–1935 poseł w Czechosłowacji, od maja 1935 r. ambasador w Polsce.

¹⁸ Posłem Szwajcarii w Polsce od marca 1938 r. był Henri Martin.

¹⁹ Posłem Węgier w Polsce od maja 1935 r. był Andras Hory (1883–1965).

²⁰ Hans Markus był posłem Estonii w Polsce od stycznia 1935 r.

²¹ Tadeusz Kobylański (1895–1967), dyplomata polski. W l. 1929–1935 radca poselstwa w Bukareszcie, od 1935 r. wicedyrektor Politycznego Departamentu MSZ, w l. 1936–1939 dyrektor departamentu. Podczas wojny we Francji i Portugalii, po wojnie w Brazylii.

²² Philippe Cortesi był nuncjuszem papieskim w Polsce od października 1937 r.

²³ Jan Szembek (1881–1945), dyplomata polski. Od 1919 r. w MSZ. Poseł w Budapeszcie, Brukseli, Bukareszcie. Od 1932 r. wiceminister. Od września 1939 r. we Francji, od 1940 r. w Portugalii, gdzie zmarł.

²⁴ Głównym celem polskiego MSZ było nie dopuścić do przejścia polskich władz i korpusu dyplomatycznego przez granicę ZSSR.

²⁵ *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów*, s. 176–233.

Ēķis, który 17 września wraz z innymi dyplomatami przeszedł granicę rumuńską. Dwa dni później, 19 września z Czernauty – rumuńskiego miasta przygranicznego – przeniósł się do Bukaresztu, który stał się jego rezydencją aż do lata 1940 r.²⁶

Pozostali w polskiej stolicy dyplomaci robili w tym czasie wszystko, żeby dbać o interesy znajdujących się w Warszawie obywateli Łotwy. 12 września cywilnemu komisarzowi miasta Warszawy wręczono prośbę, aby nie zatrudniać ich przymusowo w pracach obronnych. 18 września sekretarz poselstwa Arnolds Langins²⁷ otrzymał odpowiedź komisarza, że takie sytuacje miały charakter przypadkowy i już wydano odpowiednie rozporządzenie, aby im zapobiec. Zwrócił on jednak uwagę na konieczność noszenia przy sobie dokumentów potwierdzających obywatelstwo łotewskie²⁸.

Ostrzał niemieckiej artylerii i bombardowania z powietrza dotknęły region, gdzie mieściło się łotewskie poselstwo już w pierwszych dniach ataków na Warszawę. Odłamki pocisków trafiły poselstwo już w nocy z 8 na 9 września. Do 21 września, kiedy ewakuowała się z Warszawy większa część pozostałych w poselstwie osób, jeden pocisk artyleryjski wybuchł w pokojach reprezentacyjnych, drugi – w mieszkaniach pracowników, a trzeci trafił w ścianę między oknami, nie wyrządzając większych szkód. Jeszcze inny trafił w mieszkanie kierowcy poselstwa, wybił dziurę w ścianie i zniszczył piec, ale na szczęście nie eksplodował do chwili przybycia wezwanych polskich żołnierzy. Personel poselstwa w piwnicy słuchał radia, a posiłki przygotowywano w kuchni urządzonej w dawnej pralni. Kierownictwo II Programu Polskiego Radia na prośbę poselstwa kilkakrotnie przekazało krótkie meldunki o tym, że pracownicy poselstwa łotewskiego nie ucierpieli w działaniach wojskowych (na Łotwie nikt tego jednak nie słyszał).

²⁶ Latvijas Republikas Ārlietu ministrijas arhīvs (Archiwum MSZ Łotwy), Londonas arhīvs (Archiwum Londyńskie), 49. kaste (skrzynia), Korespondencja K. Zariņš'a z dyplomatycznymi przedstawicielami Łotwy w 1941–1944 r.

²⁷ Arnolds Langins (1905–1993), dyplomata łotewski. Ukończył liceum i szkołę inżynierską we Francji. Od 1934 r. urzędnik MSZ. Od kwietnia 1939 r. I sekretarz poselstwa w Warszawie. Od listopada 1939 r. do maja 1940 r. pełnił obowiązki kierownika Oddziału Wschodniego MSZ, później kierownik tego oddziału. Po wkroczeniu na Łotwę Armii Czerwonej w czerwcu 1940 r. zwolniony z pracy. Po wojnie w USA, gdzie zmarł.

²⁸ LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 25. lp.

Po otrzymaniu przez dziekana korpusu dyplomatycznego (był nim teraz poseł Norwegii Niels Ditleff²⁹) zgody Niemców na ewakuację dyplomatów i obywateli państw neutralnych (rozmowy w tej kwestii rozpoczął on już 14 września), 21 września do poselstwa podjechał autobus przysłany przez polskie władze wojskowe. Ponieważ stało się to bez uprzedzenia, ewakuacja była organizowana w ogromnym pośpiechu. W ciągu 45 minut zadzwoniono do pozostałych w mieście obywateli łotewskich, w wyniku czego 34 osoby powiadomiono o wyjeździe. Wśród nich byli *attaché* wojskowy Grigorij Kikulis³⁰ i jego służąca K. Miliņa, *attaché* poselstwa Nikolajs Zēbergs³¹ z żoną i córką, kilka osób z obsługi poselstwa – Lidija Maršalka³², Lidija Lazdiņa³³, gospodyni poselstwa Emma Kvaternūka³⁴ z synem, matka *attaché* Vilisa Stalažsa³⁵ (wyjechał wcześniej). Do nich dołączyło szereg innych osób, z których większość stanowili Żydzi – obywatele Łotwy³⁶. Wraz z kolumną korpusu dyplomatycznego i grupą obywateli państw neutralnych (około 2 tys. osób), która na Pradze przekroczyła

²⁹ Niels Christian Ditleff był *charge d'affaires* Norwegii w Polsce od 1926 r., a posełem od czerwca 1930 r.

³⁰ Grigorij Kikulis (1888–1966), pułkownik Armii Łotewskiej. Urodzony w Rydze. Był oficerem wojska rosyjskiego od 1905 r., a później, od 1921 r. służył w armii łotewskiej. W l. 1929–1939 naczelnik Wydziału Informacji Sztabu Armii. W czerwcu 1939 r. mianowany *attaché* wojskowym w Polsce i Rumunii, w październiku 1939 r. w Szwecji i Norwegii (od stycznia 1940 r. również w Finlandii). Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Łotwę w czerwcu 1940 r. do kraju nie wrócił. Zmarł w Wielkiej Brytanii.

³¹ Nikolajs Zēbergs (1903–1991), urzędnik łotewskiego MSZ. Ukończył college w Springfield (USA). Od 1935 r. w MSZ, pracownik poselstw w Berlinie i Pradze. W lipcu 1939 r. mianowany *attaché* poselstwa w Warszawie, od listopada 1939 r. w Wydziale Konsularnym MSZ, w styczniu 1940 r. w poselstwie w Moskwie. Po włączeniu Łotwy do ZSRR zwolniony z pracy. Po wojnie w USA. Z Warszawy razem z nim wyjechała rodzina – żona Doroteja, z domu Kazaka, i 3-letnia córka.

³² Lidija Maršalka (ur. w 1903 r.), pracownica poselstwa. Ukończyła gimnazjum w Rydze w 1921 r. Od 1932 r. pracownica pozaetatowa w poselstwie w Warszawie. Zwolniona z pracy w listopadzie 1939 r., LVVA, 2570. f., 14. apr., 964. l., 1.–188. lp.

³³ Lidija Lazdiņa (urodzona w 1912 r. w Rydze), służąca w rodzinie ministra finansów L. Ēķisa. Od września 1938 r. służąca pozaetatowa w poselstwie w Warszawie. Zwolniona z pracy 25 września 1939 r., LVVA, 2570. f., 14. apr., 877. l., 1. – 44. lp.

³⁴ Emma Kvaternūka, z domu Luste (ur. w 1896 r.), w l. 1924–1925 oraz 1929–1930 służąca w poselstwie w Moskwie, od 15 sierpnia 1939 r. pozaetatowa służąca, gospodarz poselstwa w Warszawie, gdzie mieszkał także jej syn – Nikolajs (ur. w 1931 r.). Zwolniona z pracy 24 września 1939 r., LVVA, 2570. f., 14. apr., 846. l., 1.– 36. lp.

³⁵ Vilis Stalažs (1907–1992), urzędnik MSZ. Ukończył Wydział Prawny Uniwersytetu Łotwy, od 1936 r. w MSZ. W l. 1937–1938 III sekretarz Poselstwa w Warszawie, od listopada 1938 r. – *attaché*, w l. 1939–1940 III sekretarz w MSZ. Po wojnie mieszkał na Łotwie.

³⁶ Spis obywateli łotewskich, którzy 21 września 1939 r. wyjechali z Warszawy zob. w: LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 18. lp.

linię frontu, dotarli do stacji kolejowej Nasielsk, gdzie czekały trzy składy pociągów. Pociągami tymi wyjechali do Królewca³⁷. Niemcy wykazywali „największą uprzejmość”, zaś w pociągu były nawet „ciepłe kielbaski”. 23 września przez Litwę przyjechali do Rygi³⁸.

Już 21 września MSZ Łotwy powiadomiło krewnych pracowników poselstwa, że, „zgodnie z dotychczas otrzymanymi wiadomościami”, ich bliscy są „cali i zdrowi”³⁹. Można było to zrobić, ponieważ Langinsowi 19 września udało się wysłać za pośrednictwem łotewskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Londynie telegram do MSZ, w którym powiadomił o oczekiwanej ewakuacji 21 września.

Nim to nastąpiło, dzień wcześniej przez radio przekazano polecenie, aby pozostawić w poselstwie kilkusobową obsadę razem z portierem⁴⁰. W ten sposób w poselstwie pozostali: sekretarz Langins, portier Gustavs Pļavpāvuls⁴¹ i polski służący poselstwa Fanciszek Wojtecki⁴². Mieli oni czuwać nad pozostawionym w gmachu poselstwa mieniem państwowym. W praktyce nie byli w stanie uchronić poselstwa od jego zniszczenia i spalenia budynku, chociaż przebywali w nim do kapitulacji załogi Warszawy 27 września. W miarę swoich możliwości opiekowali się pozostałymi w Warszawie obywatelami Łotwy (głównie Żydami). Po wkroczeniu wojsk niemieckich, 3 października Langinsowi udało się przekazać do komendatury niemieckiej telegram skierowany do łotewskiego poselstwa w Berlinie, który w formie skróconej (cenzowanej) został przez Niemców wysłany. 7 października napisał pierwsze sprawozdanie dla MSZ, w którym informował, że w Warszawie znajduje się około 60 obywateli łotewskich,

³⁷ Królewiec, obecnie Kaliningrad w Rosji.

³⁸ Brīvā Zeme 1939, 25. sept.; Bezcerību cīņa Varšavā, Jaunākās Ziņas 1939, 25. sept.; Rīts. – 1939. – 23. sept.; LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 19.–20. lp. (Sprawozdanie A. Langinsa dla ministra spraw zagranicznych z 7 października 1939 r.).

³⁹ LVVA, 2570. f., 14. apr., 367. l., 10. lp.; 846. l., 49. lp.

⁴⁰ LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 19. lp.

⁴¹ Gustavs Pļavpāvuls (1897–1964), portier poselstwa. W l. 1916–1917 służył w pułkach strzelców łotewskich, w l. 1918–1919 brał udział w rosyjskiej wojnie domowej w składzie dywizji łotewskich strzelców. W maju 1919 r. zdezerterował, przechodząc na stronę Armii Łotewskiej. Od 1919 do 1921 r. żołnierz 9 Pułku Piechoty, za bohaterstwo w czasie walk w Latgali nagrodzony Orderem Lāčplēšis. Po demobilizacji – robotnik. Od sierpnia 1935 r. do grudnia 1939 r. portier w poselstwie w Warszawie, później starszy kurier w MSZ. Po wojnie dozorca w Jūrmali koło Rygi. LVVA, 2570. f., 14. apr., 1977. l., 95. lp.

⁴² Franciszek Wojtecki (ur. 1887 r.), służący w poselstwie od grudnia 1938 r., obywatel polski. Zwolniony z pracy 21 października 1939 r. W napisanym dzień wcześniej zaświadczeniu Langins stwierdził, że w poselstwie swoje obowiązki pełnił „precyzyjnie i punktualnie” i był niezawodnym pracownikiem. LVVA, 2570. f., 14. apr., 1699. l., b.p.; 2574. f., 2. apr., 6969. l., 64. lp.

niektórzy z nich – „w bardzo ciężkich warunkach”, jednak udzielenie im pomocy jest bardzo trudne. W mieście nadal nie było elektryczności i gazu, nie działała łączność telefoniczna, niewystarczające okazały się środki pieniężne pozostawione przez posła⁴³.

4 października 1939 roku I sekretarz poselstwa w Berlinie Juris Vīgrabs⁴⁴, dzięki pośrednictwu niemieckiego MSZ, przesłał list do Langinsa do Warszawy, w którym poinformował go, że w Rydze „ministerstwo się niepokoi” o jego los, i prosił, aby przy pierwszej możliwości skontaktował się z ministerstwem albo poselstwem w Berlinie. Niemcy dyplomatom łotewskim obiecali, że przydzielą ochronę poselstwu Łotwy w Warszawie. W tym samym liście Vīgrabs prosił Langinsa, aby wyjaśnił los kilku łotewskich obywateli narodowości żydowskiej, właścicieli fabryk, oraz ich mienia⁴⁵. 17 października Langins razem z innymi pozostałymi jeszcze w Warszawie dyplomatami wyjechał z Warszawy. Razem z nim pojechał również obywatel łotewski, znany żydowski działacz religijny, rabin Józef Szneerson z rodziną⁴⁶.

Po powrocie 22 października do Rygi, Langinsa przyjął minister spraw zagranicznych⁴⁷, składając mu podziękowanie w imieniu Prezydenta Państwa i Rządu. 27 października Prezydent nagrodił Langinsa Orderem Viestursa IV stopnia z mieczami za „bohaterskie zachowanie w warunkach wojny”. Należy zaznaczyć, że miecze do tego orderu nadawano jedynie w wypadku, kiedy nagradzany brał udział w działaniach wojennych (praktycznie wszyscy otrzymali je za udział w wojnie wyzwoleniczej 1918–1920 roku). W taki sposób Langins był jedynym cywilem, który otrzymał order z mieczami za udział w II wojnie światowej⁴⁸. Oprócz tego jeszcze 22 października Langinsa jako bohatera honorowali przedstawiciele ży-

⁴³ LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 19.–20., 25. lp.

⁴⁴ Juris Arturs Vīgrabs (1881–1958), dyplomata łotewski. Ukończył Wydział Teologii na Uniwersytecie w Dorpacie, później był nauczycielem. Od 1927 r. w MSZ. W l. 1933–1936 i od czerwca 1939 r. I sekretarz Poselstwa w Berlinie. Po zajęciu Łotwy przez Armię Czerwoną w czerwcu 1940 r. wrócił do kraju. Po wojnie mieszkał w Niemczech.

⁴⁵ LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 15.–16. lp.

⁴⁶ I. Feldmanis, A. Stranga, M. Virsis, *Latvijas ārpolitika un starptautiskais stāvoklis (30. gadu otrā puse)*, Rīga 1993, s. 339.

⁴⁷ Vilhelms Munters (1898–1967), mąż stanu Łotwy. Urodzony w Rydze. W l. 1919–1920 służył w Armii Estonii, od 1920 r. w MSZ Łotwy. W l. 1925–1931 kierownik Oddziału Państw Bałtyckich, w l. 1931–1933 dyrektor departamentu, w l. 1933–1936 sekretarz generalny. Od 1936 r. minister spraw zagranicznych. W lipcu 1940 r. wywieziony do ZSSR, gdzie w 1941 r. aresztowany. Zwolniony w 1954 r., współpracował z władzą radziecką w pracy propagandowej przeciwko emigracji łotewskiej. Zmarł w Rydze.

⁴⁸ „Daugavas Vēstnesis” 21. okt. 1939; „Kurzemes Vārds.” 24. okt. 1939.

dowskiego społeczeństwa za uratowanie rabina Szneersona⁴⁹. Pļavpāvuls pozostał w Warszawie do 17 grudnia. Dopiero wtedy udał się do Rygi. Został on odznaczony Znakiem Honorowym I stopnia Orderu Viestursa.

5 października 1939 roku MSZ wniosło do Komisji Neutralności kilka pytań: 1. czy i w jaki sposób można żądać odszkodowania za szkody poniesione przez państwo w Warszawie (utrata budynku poselstwa i mienia)? 2. czy podobne żądanie można wysunąć także w stosunku do własności osobistej dyplomatów i pracowników? Komisja Neutralności na posiedzeniu 9 października zdecydowała zasięgnąć opinii specjalisty prawa międzynarodowego – Armīnsa Rūsisa⁵⁰. Po otrzymaniu jego odpowiedzi 24 października Komisja powiadomiła MSZ, że „ponieważ nie jest możliwe udowodnić, że w działaniach wojennych, w których ucierpiał budynek poselstwa Łotwy w Warszawie, niemieckie albo polskie wojsko dopuściły się przekroczenia istniejących norm międzynarodowego prawa wojennego, nie jest możliwe wystąpienie z żądaniem do stron walczący o odszkodowanie za poniesione szkody”. Nie istnieje „powszechnie uznana zasada prawna, dająca podstawę do wysunięcia żądań wobec państwa, które nie można oskarżyć w przekroczenie norm praw międzynarodowych”. Jednak ustalono, że dotychczasowe przykłady historyczne dowodzą, że odszkodowanie można osiągnąć w układach międzynarodowych po zakończeniu działań wojennych. Dlatego jest wskazane „już teraz zabezpieczyć się na przyszłość sporządzając zestawienie strat i przedstawiając je odpowiedniej władzy na miejscu”⁵¹.

Publikowane dokumenty to pełne sprawozdania lub ich fragmenty przesyłane przez łotewskiego posła dla MSZ w Rydze o wydarzeniach w Warszawie na początku września. Są wśród nich także jego sprawozdanie z 11 września o przebiegu ewakuacji z Warszawy i obserwacjach poczynionych w miejscach postoju korpusu dyplomatycznego, sprawozdanie Nikolajsa Zēberga o wydarzeniach, które miały miejsce od 5 do 21 września w Warszawie, oraz o przebiegu ewakuacji dyplomatów z polskiej stolicy (napisane od razu po powrocie do Rygi 25 września), sprawozdanie z 26 października I sekretarza Langinsa o wydarzeniach w Warszawie po 21 września, a także prywatny list byłego już posła, napisany w 1942 r. w Waszyngtonie i skierowany do kierownika dyplomatycznej i konsular-

⁴⁹ I. Feldmanis, A. Stranga, M. Virsis, op. cit., s. 339.

⁵⁰ Armīns Rūsīs (1907–1987), prawnik łotewski, specjalista prawa międzynarodowego. Po wojnie w USA.

⁵¹ LVVA, 1533. f., 1. apr., 2415. l., 7.–20. lp.; 2574. f., 3. apr., 2688. l., 97. lp.

nej służby Kārlisa Zariņša⁵², w którym opisuje swój wyjazd z Warszawy i Polski we wrześniu 1939 r., oraz podaje różne ważne informacje związane z dalszymi stosunkami łotewskich i polskich dyplomatów. Prezentowane dokumenty pokazują, jak kampanię polską 1939 r. widzieli łotewscy dyplomaci. Jakie informacje przekazywali swoim władzom, jak oceniali sytuację w oblężonej Warszawie, co robili, aby pomóc swoim rodakom, których wybuch wojny zastał w Polsce. Są to dokumenty unikalne, pierwszy raz prezentowane polskim badaczom i wszystkim osobom interesującym się pierwszym etapem II wojny światowej⁵³.

Ēriks Jēkabsons

Dokument nr 1. Fragment sprawozdania posła Ludvigsa Ēķisa dla ministra spraw zagranicznych Vilhelmsa Muntersa. Warszawa, 1 września 1939 r.

Konfidencyjnie.

Warszawa, 1 września 1939 roku

Wysoco Szanowny Panie Ministrze,

Wrażenia pierwszego dnia wojny jeszcze nieokreślone i niejasne. Mieszkańcy w Warszawie zachowują się zadziwiająco spokojnie, paniki i nerwowości jest mniej niż podczas próby alarmu ataku powietrznego i podczas zeszlotygodniowego zamieszania w związku z dostarczeniem żywności. Jak już dzisiaj rano w telegramie Wam pisałem, działania wojenne trwają od godz. 5 rano. Polacy, prawdopodobnie żeby usunąć wszelkie wątpliwości o agresorze, przeciwdziałania na szerszą skalę rozpoczęli dopiero o godz. 8. Wyniki pierwszego dnia do godz. 4, kiedy piszę, zgodnie z mniej więcej pewną informacją, są następujące: Niemcy z powietrza bombardowali Katowice, Kraków, Częstochowę, Grodno, Puck i lotnisko warszawskie. Straty Polaków są nieduże, atak na lotnisko warszawskie całkowicie odbity i jak twierdzą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych,

⁵² Kārlis Zariņš (1879–1963), dyplomata łotewski. Studiował prawo. Od 1919 r. w MSZ. Poseł w kilku krajach. W l. 1931–1933 minister spraw zagranicznych. Od 1934 r. poseł w Wielkiej Brytanii. Po zajęciu w 1940 r. przez Armię Czerwoną Łotwy kierownik dyplomatycznej i konsularnej służby. Zmarł w Londynie.

⁵³ Częściowo (sprawozdania L. Ēķisa i A. Langinsa) były opublikowane w: Ē. Jēkabsons, *Poselstwo Łotwy w Polsce we wrześniu 1939 roku*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2005, r. 4, nr 1 (7), s. 111–144.

polskie siły przeciwlotnicze do tego czasu zbiły 8 niemieckich samolotów. Z rana w Warszawie trzy razy były ogłaszane alarmy ataku powietrznego.

Z rozpoczęciem działań wojennych całkowicie ograniczono ruch osób prywatnych na kolejach i do pociągów wpuszczają osoby cywilne tylko ze specjalnymi pozwoleniami i w nadzwyczajnych wypadkach. Nie jestem pewien, czy będzie można dalej wykorzystywać pocztę do wysyłania sprawozdań. Uprzejmie proszę o poinformowanie mnie, jak dużo ministerstwo otrzymuje informacji o przebiegu działań wojennych i czy ma znaczenie, że o tym piszę w swoich meldunkach.

Z poważaniem
[podpis]
L. Ēķis
Poseł w Polsce

Latvijas Nacionālā arhīva Latvijas Valsts vēstures arhīvs (Państwowe Archiwum Historyczne Łotwy Narodowego Archiwum Łotwy, dalej: LVVA), 2574. fonds (zespół, dalej: f.), 3. apraksts (opis, dalej: apr.), 3238. lieta (teczka, dalej: l.), 67. lapa (karta, dalej: lp.).

Dokument nr 2. Sprawozdanie posła Ludviga Ēķisa dla ministra spraw zagranicznych Vilhelmsa Muntersa. Warszawa, 1 września 1939 r.

Konfidencyjnie.

Warszawa, 1 września 1939 roku

Wysoce szanowny Panie Ministrze,

Większa część poselstw w Warszawie i szczególnie szefowie misji zabezpieczyli się, wybierając miejsca pobytu poza Warszawą, bojąc się bombardowania i ataków gazowych. Pierwsze bombardowania to fakty dokonane, jednak ja jestem zdecydowany nie wychodzić z poselstwa, dopóki tylko Rząd Polski trzyma się w Warszawie.

Ponieważ jednak należy przewidzieć wypadek, że Rząd Polski będzie zmuszony ewakuować Warszawę i ja bym musiał udać się razem z nim, postanowiłem działać tak:

Gdybym jechał za Rządem Polskim, razem ze mną pojedą sekretarz Langins i korespondentka [stenografistka] pani Bernšteine. *Attaché* Zēbergs w każdym wypadku by pozostał w pomieszczeniach poselstwa z pracownicą kancelarii Lidiją Maršalks. Z Warszawy musiałby ewakuować się rów-

niez *attaché* poselstwa Stalażs, jednak jest ważnym pytaniem, czy byłby on niezbędny przy ewakuowanym poselstwie.

Byłbym wdzięczny za powiadomienie, czy my w wypadku porzucenia pomieszczeń poselstwa w Warszawie i przeniesienia do innego miejsca, możemy liczyć na dodatkowe kredyty do wynajęcia pomieszczeń w jakimś mieście na prowincji.

Z poważaniem
[podpis]
L. Ēķis
Poseł w Polsce

LVVA, 2570. f., 14. apr., 964. l., 1. lp. Kopia dokumentu także: LVVA, 2574. f., 1. apr., 375. l., 291. lp.

Dokument nr 3. Fragment sprawozdania posła Ludviga Ēķisa dla ministra spraw zagranicznych Vilhelmsa Muntersa. Warszawa, 2 września 1939 r.

Tajnie.

Warszawa, 2 września 1939 roku

Wysoce szanowny Panie Ministrze!

[...]

Dzisiaj z rana w Warszawie były dwa alarmy, ale „puste” (bez bomb i strzelaniny). Teraz znowu wyją syreny i zobaczymy, co się stanie (godzina równo 14).

[...]

Obecnie najwięcej odczuwalne są skutki ograniczenia ruchu i rekwizycji środków komunikacji. Nie jest nic wiadome, czy oraz jak można by było gdzieś pojechać. Komendantura miasta w indywidualnych wypadkach wydaje pozwolenia wyjazdu, jednak bez najmniejszej gwarancji, że reflektant gdzieś trafi. Wczoraj i dzisiaj nie ma również żadnej poczty. Próbowałem wczoraj kilkakrotnie otrzymać połączenie telefoniczne z Rygą, jednak nieskutecznie.

Z życia Warszawy w ciągu pierwszych 2 dni wojny wrażenia jak najlepsze. Zachowanie publiczności zdyscyplinowane i opanowane. Nie ma żadnej nerwowości. W sklepach jeszcze wszystko można dostać, oprócz niektórych towarów, których nie ma w ogóle (drożdże) albo które są sprzedawane z ograniczeniami (sól). Brakuje również suszonego mięsa. Chłopi skarżą się na rekwizycję koni, która odjęła możliwość dostarczania towaru

w wystarczających ilościach. Wieczorami i w nocy Warszawa w całkowitej ciemności. Okna zaklejane plastrami papieru przeciwko pęknięciom od detonacji bomb i artylerii. Ci „szczęśliwi”, którzy mają maski gazowe, spacerują z nimi. Jednak u większej części tej rzeczy brakuje. Podczas alarmu widać, że publiczność już się przyzwyczaiła do przepisów i w ciągu paru minut miasto zamiera i pozostaje spokojne. Jedyne członkowie grup obrony przeciwpowietrznej (LOPP)⁵⁴ pilnują ulice i obserwują powietrze, żeby zauważyć nieproszonych gości i spotkać ich ogniem artylerii przeciwlotniczej. Wczoraj z okien poselstwa można było widzieć, że cały horyzont był zasiany chmurkami od dymu pękających pocisków.

Praktyka pierwszych dni udowodniła, że w centrum Warszawy jest bezpieczniej niż na przedmieściach. Polacy mówią, że chroniąc Berlin, Niemcy się wstrzymują od bombardowania centrum Warszawy.

Z wysokim szacunkiem

[podpis]

L. Ękis

Posel w Polsce

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3238. l., 62.–65. lp.

Dokuments nr 4. Sprawozdanie posła Ludvigs Ękisa dla ministra spraw zagranicznych Vilhelmsa Muntersa. Warszawa, 2 września 1939 ro.

Tajne.

Warszawa, 2 września 1939 roku.

Wysoce szanowny Panie Ministrze,

Z rozpoczęciem się działań wojennych zaczynamy odczuwać różne trudności w sprawie połączenia i porozumienia się z Rygą. Wczoraj, pomimo kilkakrotnych starań, mnie nie udało się otrzymać telefonicznego połączenia z Panem albo Ministerstwem. Wczoraj i dzisiaj nie było poczty nie tylko z Rygi, lecz także z innych miejsc. Nie wiem również, czy mój telegram informujący o początku wojny wczoraj z rana dotarł do Pana. Połączenie kolejowe rezerwowane tylko dla transportów wojskowych. Indywidualnym osobom, które mają pilne potrzeby, wydają pozwolenia wyjazdu kolejną. Stąd jadą 2 pociągi w kierunku Rygi (o godz. 7 z rana i o godz. 23), ale z pewnością dojazdu tylko do Wilna. Dalszy kawał dro-

⁵⁴ Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP).

gi – na ryzyko samych podróżujących. Przez Litwę niby jest bezpieczniej trafić do Rygi.

Będę wdzięczny Panu za informację, jakie są możliwości ruchu z Rygi do Warszawy, Szwecji itd. Nas bardzo pytają o możliwościach podróży przez Łotwę do Skandynawii, ale my w rzeczywistości nic nie wiemy. Z czasem trzeba będzie myśleć o połączeniu z ministerstwem za pomocą kurierów, ponieważ inaczej my będziemy całkowicie izolowani i mało efektu Wy będziecie mieli z naszej pracy.

W ogóle byłbym wdzięczny za instrukcje, jak urządzić naszą działalność w tutejszych warunkach wojennych, a także w wypadku, jeżeli trzeba będzie ewakuować się z Warszawy.

Z wysokim szacunkiem
[podpis]
L. Ēķis
Poseł w Polsce

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3238. l. 61. lp.

Dokument nr 5. Fragment sprawozdania posła Ludviga Ēķisa dla ministra spraw zagranicznych Vilhelmsa Muntersa. Warszawa, 4 września 1939 r.

Tajne.

Warszawa, 4 września 1939 roku

Wysoce szanowny Panie Ministrze,

[...]

O życiu w Warszawie należy powiedzieć, że z każdą chwilą staje się cięższe. Są trudności z komunikacją, żywnością, nie mówiąc wcale o różnych wygodach, a główne nie ma spokoju ani we dnie, ani w nocy od bombardowań niemieckich i życie jest całkiem niepewne. Warszawiacy trzymają się dziarsko i pokazują zimną krew i dyscyplinę. Możliwe, że jeden i drugi szczegół będzie mogła opowiedzieć Panu moja żona, która tej nocy zgodnie z radą instytucji (polskiego MSZ) i również [kilku] kolegów wyjeżdża z Warszawy, żeby udać się do Rygi.

Z wysokim szacunkiem
[podpis]
(L. Ēķis)
Poseł w Polsce

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3238. l., 59.–60. lp.

Dokument nr 6. Sprawozdanie posła Ludviga Ēķisa dla ministra spraw zagranicznych Vilhelmsa Muntersa. Krzemieniec, 11 września 1939 r.

Tajne.

Krzemieniec, 11. IX. 1939

Wysoce szanowny Panie Ministrze,

Obecnie mnie nadarzyła się okazja, aby za pośrednictwem Jānisa Doredsa⁵⁵ wysłać Panu ten list. Położenie do 4 IX jest Panu znane z moich poprzednich meldunków. 5 IX do mnie koło godz. 10 zadzwonił sekretarz Becka i oświadczył, że Beck prosi mnie, abym się ewakuował, ponieważ nie może dłużej ręczyć za moje osobiste bezpieczeństwo. Należy wyjechać z Warszawy możliwie jak najszybciej i własnymi środkami transportu. Personelu miałem zabrać z sobą możliwie jak najmniej. Tak samo – tylko osobisty niezbędny bagaż. Od razu zarządziłem w poselstwie, że sekretarz Langins i *attaché* Zēbergs zostają w poselstwie. Zēbergs zostaje niezależnie od sytuacji, a Langins, jeśli znajdzie środek komunikacji, może podążać za mną (myślę o starym samochodzie, który potrzebuje trochę remontu, dla Langinsa). Mnie powiedziano, że mam jechać do Nałęczowa koło Lublina. Po załadowaniu niezbędnych rzeczy i znalezieniu benzyny (jedna z najtrudniejszych rzeczy wtedy i teraz) o godz. 14.30 udałem się w kierunku Lublina. Ze mną jechała pani Bernšteine i kierowca Eglīts⁵⁶. Więcej miejsca w samochodzie nie było, zważywszy że należało wziąć bagaż osobisty, żywność, część archiwum i formularzy, żebym mógł pełnić swoje funkcje we wszystkich okolicznościach. Wyjazd z Warszawy nie był szczególnie trudnym, chociaż musieliśmy robić koła i objazdy wokół baterii postawionych na końcach mostów. Personel poselstwa był w dużej panice i ciężko przychodziło utrzymać porządek i dyscyplinę. Służący pozostali w poselstwie (oprócz kierowcy). *Attaché* Stalažsa zwolniłem [tj. pozwoliłem jechać] do Łotwy, ponieważ z niego nie mam najmniejszej służbowej pomo-

⁵⁵ Jānis Reinholds Doreds (1881–1954), reporter filmowy USA pochodzenia łotewskiego. Podczas I wojny światowej i wojny domowej w Rosji był reporterem filmowym na froncie. W latach 20. i 30. pracownik zachodnich studiów filmowych. We wrześniu robił zdjęcia z obrony Warszawy. Z polskim MSZ ewakuował się do Krzemieńca, skąd przez Wilno wrócił do Rygi. Zob. E. Doreda, *Zeme man ir apaļa. Filmu reportiera latvieša Jāņa Doreda dēkas un piedzīvojumi*, Rīga–Zinātne 1993, s. 229–237.

⁵⁶ Arnolds Krišjānis Eglīts (ur. w 1915 r.), kierowca poselstwa od 15 sierpnia 1939 r. Z Bukaresztu jako pasażer samochodu posła Estonii wrócił do Rygi 6 października i został zwolniony z pracy. LVVA, 2570. f., 14. apr., 367. l., 1.–41. lp.

cy; w ostatnim czasie zajmował się tylko swoimi sprawami prywatnymi i prasowymi. W ogóle się zdawało, że on zapomniał o swoich zadaniach i obowiązkach. Prosiłbym dysponować nim dalej, przez centrum [MSZ], ponieważ mnie on nie będzie potrzebny także po ewentualnym powrocie do Warszawy. Pozostałemu w Warszawie personelowi zostawiłem pieniądze na pensje i utrzymanie budynku poselstwa do 1 XI 1939 [roku]. (Tyle, ile przed rozpoczęciem wojny otrzymałem z Rygi). Osobiście jestem zabezpieczony [finansowo] na jakiś pół roku. W drodze z Warszawy do Lublina spotkaliśmy wiele transportów wojskowych i niedaleko był także atak powietrzny i chmurki szrapneli artylerii przeciwlotniczej niedaleko od szosy. Pod wieczór przybyłem (5 IX) do Nałęczowa. Całkiem przyzwoity kurort. Z początku chcieli mnie przydzielić pusty pokój w jakimś brudnym lotnisku. Z własnej inicjatywy znalazłem lepsze [pomieszczenie] i tam się umieściłem. W kurorcie spotkałem Szembeka, ambasadora Francji⁵⁷ i ambasadora Anglii⁵⁸, którzy już szybciej wyjechali z Warszawy. Później w nocy dojechali także inni koledzy. Tak przebiegał cały dzień 6 IX. W Warszawie zostali⁵⁹ z powodu starości (sam tak mówił) poseł Litwy Šaulis⁶⁰ i norweski Ditleffs. Tak samo został Fin Kivikoski⁶¹, ponieważ nie miał, czym jechać (nie ma samochodu albo samochód nie w porządku). Po pewnym czasie w Nałęczowie zebrały się wszystkie ważniejsze osoby z polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wiedzieć nikt nic nie wiedział i wszyscy mieli „duszę na ramieniu”. Wrażenie, jakby wszyscy uciekali bez głów i półnaczy wybiegli z Warszawy. Dziwili się mojemu spokojowi i temu, że zdążyłem wziąć wszystkie niezbędne rzeczy, nawet ubranie zimowe i ubranie myśliwskie, które mogą się przydać podczas włóczenia się po błotach i lasach. Wieczorem przy wspólnym stole kolacyjnym dyrektor polskiego ministerstwa spraw zagranicznych Łubieński⁶² szepnął do mnie, żebym poszedł do domu spakować się, ponieważ Nałęczów też jest zagrożony i trzeba będzie jechać dalej. Jazda byłaby rzeczą dobrą, jednak

⁵⁷ Ambasadorem Francji w Polsce od maja 1935 r. był Leon Noël.

⁵⁸ Ambasadorem Wielkiej Brytanii w Polsce od stycznia 1935 był Hovard Villiam Kennard (1878–1955).

⁵⁹ Oprócz wymienionych posłów w Warszawie pozostali także poseł Portugalii Cezar de Santos Mendes i poseł Chin Vang King Ky. J. Szembek, *Diariusz. Wrzesień–grudzień 1939*, Warszawa 1989, s. 36.

⁶⁰ Jurgis Šaulys (1879–1948), polityk i dyplomata litewski. W l. 1918–1924 poseł w Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, a w l. 1927–1931 w Watykanie, w l. 1931–1938 w Niemczech, w l. 1938–1939 w Polsce, zaś w l. 1939–1946 w Szwajcarii, gdzie zmarł.

⁶¹ Posłem Finlandii w Polsce od listopada 1938 r. był Bruno R. Kivikoski.

⁶² Michał Łubieński (1896–1967), dyplomata polski, 1935–1939 dyrektor gabinetu ministra spraw zagranicznych.

z kilkudziesięciu litrami benzyny nigdzie daleko nie zajedziesz. Zaczęło się szukanie benzyny. Od właścicielki letniska otrzymałem jeszcze rezerwowe naczynie (wielką butlę do wina, ponieważ nic innego ani w Warszawie, ani indziej nie można było dostać). Około wpół do drugiej w nocy, działając wszelkimi sposobami, znalazłem tyle benzyny, żeby bez szczególnego ryzyka wydostać się poza zagrożoną linię. Jechałem przez Lublin, Zamość, Lwów, ponieważ tak kazali stojący na skrzyżowaniach ulicznych policjanci i żołnierze. W rzeczywistości należało jechać od razu do Krzemieńca. Jednak ambasada angielska jechała tą drogą, którą ja wybrałem, dlatego się zdawało, że będzie prawidłowa. Koło Rawy Ruskiej był niemiecki atak [z powietrza], ale ponieważ my schowaliśmy swój samochód pod drzewami, po półgodzinnym leżeniu w rowie kontynuowaliśmy dalszą podróż. Lwów jak rzeczywisty obóz Wallensteina⁶³. Ulice pełne wojska, artyleria, czołgi itd. Ruch uliczny zupełnie niemożliwy. Moją główną potrzebą była benzyna, którą po długim chodzeniu i proszeniu wymusiłem od komendanta. Kontynuowaliśmy drogę w kierunku Tarnopola i trochę zatrzymaliśmy się, żeby odpocząć i zjeść podwieczorek. We Lwowie przeżyliśmy półtorgodziny atak samolotów. Ale jesteśmy starymi żołnierzami i już byliśmy przyzwyczajeni z Warszawy. Najważniejsze, że nas nie trafili i jechaliśmy dalej. Na skrajach szosy duże leje po bombach, w paru miejscach również szosa rozbita. Pogoda gorąca i słoneczna, jak w lipcu. Chmury kurzu, że nic nie można zobaczyć. Kiedy dojeżdżałem do Krzemieńca, pociemniało. Zakazano jechać z zapalonymi światłami i kiedy na skrzyżowaniach dróg zapala się światła, żeby się zorientować, zauważyłem, że z jakiegoś wozu do nas celują ze strzelby, ale chyba zauważyli sztandarek z CD⁶⁴ i w taki sposób z wielkim trudem koło godz. 20.00 7 IX przybyliśmy do Krzemieńca. W starostwie wydzielono nam pomieszczenia u jakiegoś adwokata Pierwencowa. Rosjanin, sympatyczny człowiek, który pomaga, jak tylko może, i troszczy się o nasz dobrobyt.

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych urządziło się w miejscowym liceum. Wydają 3 razy dziennie prasowe i informacyjne biuletyny. Coś niecoś w nich jest i dlatego pierwsze cztery wysyłam Panu. Głównym źródłem informacji jest radio (nasz gospodarz ma dobry aparat). Wiele dowiadujemy się z pogłosek, które tu są kolportowane z jednego podwórka

⁶³ Albrecht von Wallenstein (1583–1634), głównodowodzący wojsk habsburskich podczas wojny 30-letniej. Nazwa odnosi się do bałaganu tworzącego się w miejscu zbiórki bardzo różnych oddziałów wojskowych.

⁶⁴ Godło państwowe Łotwy i litery CD (Korpus Dyplomatyczny) na tablicy z numerem rejestracyjnym samochodu.

do drugiego. Coś niecoś niekiedy udaje się wydostać również od Polaków i pomaga także prywatna informacja. Dzisiaj mnie i szefów innych misji przyjmie Beck⁶⁵. O tym będę telegrafował. Dalsze plany jeszcze nieokreślone. Jeśli, na przykład, koniec końców można będzie mniej lub więcej powstrzymać niemiecki napór, wtedy zostaniemy tu, jeśli nie, wtedy nasza droga poprowadzi do Rumunii. Ja wtedy może jechałbym dalej do Budapesztu, gdzie również jestem akredytowany, i będę czekał na Pańskie polecenia. W tym liście nie ryzykuję pisać o politycznych sprawach, bo nie ma całkowitej pewności, że list dotrze w nienaruszonej formie do Pańskich rąk. Wrażenia nie są dobre. Brakuje u naszych przyjaciół Polaków możliwości organizacyjnych. To widzimy w dużych i małych sprawach. Ja w każdym razie uważam za swój obowiązek zostać przy polskim rządzie, nawet gdyby było to związane z ryzykiem dla mojego życia albo wygody i bezpieczeństwa.

Całe moje mienie osobiste pozostało w Warszawie, tak samo zapasy żywności i napojów na dłuższy czas. Poleciałem pannie Marśalce wszystko spisać i nie wtajemniczać niemieckich albo innych reflektantów do tego. Może trzeba przekazać Krieviņšowi⁶⁶ nadzór nad naszym poselstwem pozostawionym w Warszawie w wypadku, gdyby Warszawa trafiła całkowicie pod władzę niemiecką. Nam tu dzisiaj opowiadają, że Niemcy zostali od Warszawy odparci i że ofensywę zatrzymano także w innych miejscach. Wojsko jest uratowane i nastrój dobry. U osób cywilnych jednak widać wiele oznak paniki. Uchodźców tu pełno. Posłowie mocarstw zaczynają buntować się, ponieważ nie chcą siedzieć w brudnym mieście bez kontaktu z rządem polskim i bez dostępu do aktualnych informacji. Rosjanin⁶⁷ mówi, że nie wpuszczą żadnego Polaka na swoje terytorium.

O rosyjskiej mobilizacji⁶⁸ są 3 wersje:

⁶⁵ J. Beck przybył do Krzemieńca dopiero 11 września. Rzeczywiście przyjął przedstawicieli dyplomatycznych i w krótkim przemówieniu, wyjaśniając im „nowy i specyficzny charakter wojny”, podziękował w imieniu rządu za pełnienie obowiązków, co polski rząd i naród „potrafi docenić”. *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów*, s. 162.

⁶⁶ Edgars Krieviņš (1884–1971), dyplomata łotewski. Od 1920 r. w MSZ. W l. 1938–1940 poseł w Niemczech, gdzie zmarł.

⁶⁷ Ambasadorem ZSSR w Polsce od 2 czerwca 1939 r. był Mikołaj Szaronow (1901–?). Wieczorem 11 września 1939 r. pod pozorem porozumienia się z Moskwą, wyjechał samochodem z Krzemieńca razem z rodziną i udał się do ZSSR. *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów*, s. 161, 166. Po opuszczeniu Polski N. Szaronow do 1941 r. był ambasadorem ZSSR na Węgrzech.

⁶⁸ Ludowy Komisariat Obrony ZSSR 4 września wydał rozkaz o mobilizacji żołnierzy rezerwy roczników 1918–1921.

- 1) Rosjanie boją się Niemców, że po zupełnym rozbiciu Polaków oni nie pójdą dalej do Rosji;
- 2) że Rosjanie już teraz pomagają Polakom i będą pomagać jeszcze więcej;
- 3) że istnieje porozumienie między Rosją i Niemcami o podziale pozostałych kawałów Polski.

Tutejszy Rosjanin⁶⁹ nie ma nic do powiedzenia albo nie chce nic bliżej mówić.

Wizą rumuńską się zabezpieczyłem. Jeśli będę mógł dostać, dla bezpieczeństwa wezmę również rosyjską wizę, ale do ZSSR pojedę tylko w najkrytyczniejszym momencie, jeśli będę musiał ratować nagle życie. Jeśli w końcu końców nie byłoby innego wyjścia, trzeba będzie zostać na miejscu. Prawda, tym razem zabezpieczyłem się benzyną dla jakichś 500 kilometrów. Tego starczy, żeby z tutejszej opresji się wydostać, ale jak już powiedziałem, będę robił to tylko w wypadku, jeśli Polacy poradzą to zrobić, jeśli będzie całkiem niebezpieczne i krytyczne położenie. Na razie tu jest cisza miasta prowincjonalnego, z tą różnicą, że liczba mieszkańców się podwoiła i wszystko wykupione, puste i wyjedzone. Jest tu jednak bogaty okręg wiejski, tak że wszystkiego, co niezbędne, chyba tak szybko nie zabraknie, ale jeśli zabraknie, to trzeba będzie ruszać.

Dziękuję za Pański telegram i uznanie. Będę się starał i dalej działać tak, jak dyktują warunki i zdrowy rozsądek. Mam nadzieję, że żadnych *faux pas* nie zrobię, ponieważ jestem świadom, że jestem przedstawicielem naszego państwa w tutejszych trudnych i poplątanych warunkach. Jestem starym żołnierzem, bomb i kul się nie boję i mam nadzieję, że one mnie nie trafią. Ale jeśli trafią, proszę, opiekujcie się moją rodziną. Mam nadzieję, że będę mógł również dalej podtrzymywać kontakt. W każdym razie będę robił wszystko, co możliwe, żeby to osiągnąć.

[podpis]
(L. Ękis)

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3238. l., 35.–40. lp.

⁶⁹ Mowa o ambasadorze ZSSR w Polsce Mikołaju Szaronowie.

**Dokument nr 7. Sprawozdanie attaché Poselstwa w Warszawie
Nikolajsa Zēbergsa dla ministra spraw zagranicznych Vilhelmsa
Muntersa o wydarzeniach w poselstwie od 5 września 1939 r.**

Ryga, 25 września 1939 r.

Poufne.

5 września tego roku poseł w Warszawie pan Ēķis, po konfidencjonalnej rozmowie z polskim ministrem spraw zagranicznych Beckiem, zaprosił mnie do swego gabinetu i oświadczył, że dzisiaj opuszcza Warszawę, jadąc w ślad za Rządem Polskim, i powtórzył swoje rozporządzenia i instrukcje dane w dniu poprzednim. Najważniejszą z nich była instrukcja, że ja mam w każdym wypadku pozostać w Warszawie, w budynku Poselstwa, dla ochrony państwowego i prywatnego mienia, a także pełnienia funkcji konsularnych. Owa instrukcja była mnie ustnie oświadczona już 3 września tego roku, kiedy poseł Ēķis zaprosił do siebie mnie i III sekretarza V. Stalažsa. Po wysłuchaliśmy oświadczenia pana posła, że zaistniała taka sytuacja, w której jest możliwy wyjazd całego pozostałego personelu z Warszawy. Dlatego jest niezbędne, aby jeden z nas pozostał w Poselstwie w każdym wypadku i każdych okolicznościach. Na bezpośrednie zapytanie posła do mnie, co o tym myślę, odpowiedziałem, że bez zwłoki spełnię każde wydane mi polecenie. Na podobne pytanie mój kolega V. Stalažs odpowiedział, że ponieważ ma prywatny samochód i, tak samo jak i ja, rodzinę w Warszawie, rozważa, czy nie mógłby jechać na Łotwę i wziąć ze sobą także swoją żonę i 3-letnią córeczkę⁷⁰. Po usłyszeniu naszych odpowiedzi pan poseł przekazał nam swoją decyzję. Pozwalał na wyjazd V. Stalažsowi na Łotwę i zdecydował o moim pozostaniu w Warszawie. Pierwszemu sekretarzowi panu Langinsowi przekazano instrukcję, aby podążał za panem posłem przy pierwszej możliwości. Ponieważ pozostawałem w Poselstwie, moje obowiązki zostały wymienione w tajnej instrukcji, dołączonej do tego sprawozdania. Dołączam do sprawozdania także ogólną instrukcję przekazaną mieszkańcom budynku Poselstwa⁷¹. W wydanym później zarządzeniu pan poseł upoważnił pana Langinsa i mnie do podpisywania wszystkich dokumentów konsularnych i paszportów, a także powtórzył rozkaz o pozostaniu w Poselstwie w każdej sytuacji, o pozostaniu w Warszawie przy panu Langinsie. Po wyjeździe pana posła otrzymaliśmy od niego telegram

⁷⁰ Mowa o Doroteji Zēberdze, z domu Kazaka (1911–2007) i Zencie Zēberdze (ur. w 1936 r.).

⁷¹ Tego dokumentu w archiwum nie udało się odszukać.

z prośbą wysłania niektórych rzeczy, czego niestety już nie mogliśmy wykonać. Telegram otrzymaliśmy koło 11 IX z jakiegoś maleńkiego miasteczka między Lublinem a granicą rumuńską. Była to ostatnia wiadomość, którą otrzymaliśmy od pana posła. Później słyszeliśmy przez radio, że pan Ękis przybył do Bukaresztu.

Po wyjeździe pana posła z Warszawy sytuacja w mieście stała się jeszcze mniej wyraźna: polskie urzędy w pośpiechu ewakuowały się i wraz z nimi – także część mieszkańców, jednak napływające tłumy uchodźców zwiększały liczbę mieszkańców w mieście. Po kilku dniach komunikacja miejska – tramwaje, autobusy oraz taksówki – przestała funkcjonować, a ulice wypełniły się oddziałami wojska i mieszkańcami, którzy przemieszczali się na piechotę. Żadnych kontaktów z pozostałymi polskimi cywilnymi nie udało się nawiązać, wobec czego wielu obcokrajowców, u których kończyły się terminy pozwolenia przebywania w Polsce, musiało tam pozostać, chociaż prowadziło to do sytuacji, w której mogli być w każdej chwili zatrzymani.

W Poselstwie praca była normalnie kontynuowana, były przedłużane paszporty i dopóki nie otrzymano odpowiedniego rozporządzenia z Rygi, były wydawane także dozwolone wizy. Dosyć często musieliśmy protestować i bronić naszych obywateli, których na ulicach zatrzymano i usiłowano zatrudnić przy budowie barykad i kopaniu rowów. Obcokrajowcy, którzy chcieli wyjechać, musieli otrzymać pozwolenie od odnośnego urzędu Cywilnego Komisarza⁷². Ale osoby, które dysponowały takim pozwoleniem i potrzebną wizą, z Warszawy mogły wydostać się z wielkim trudem, ponieważ nie był wiadomy rozkład i kierunek wyjazdów pociągów, a na Głównym Dworcu stale zbierało się 10–15 tysięcy ludzi, którzy dzikim szturmem atakowali każdy wjeżdżający pociąg, nie oczekując na informację, dokąd on pojedzie, a potem byli z niego wypędzani. Jednak jeszcze przez kilka dni pewna, bardzo obciążona komunikacja jeszcze się odbywała. Kiedy ona się zakończyła, ludzie na piechotę wychodzili z Warszawy, żeby na jakiejś dalszej stacji próbować dostać się do pociągów.

Ataki powietrzne na Warszawę odbywały się każdego dnia i z czasem stały się regularne. Pierwsze rozpoczynały się o godz. 5.30 i powtarzały się o godz. 11.00 i 17.00. Na razie jednak bombardowano ważniejsze cele wojskowe, jak lotniska, mosty i większe fabryki wokół Warszawy, centrum pozostało prawie nie tknięte. Ludzie z zainteresowaniem śledzili ruch niemieckich samolotów nad przedmieściami praskim i gdzie indziej. Kiedy niepewność w mieście zaczęła rosnąć i większość handlarzy swoich skle-

⁷² Mowa o Komisarzu Cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy.

pów nie otwierała, został wydany rozkaz, że wszystkie sklepy powinny być otwarte w normalnym czasie handlowym, w przeciwnym razie grożono surowymi karami, nawet do wyroku śmierci. Także podwyżka cen została zakazana, grożąc surowymi karami. Gazety wychodziły co parę godzin, wydrukowane na jednej stronie; przynosiły wiadomości o zwycięstwach Wojska Polskiego i o tym, że wkrótce należy oczekiwać pomocy ze strony Anglików i Francuzów. Były także wiadomości o opuszczeniu niektórych okręgów i miejsc z powodów strategicznych, a także o bestialstwach wojsk niemieckich. Później ukazały się także wiadomości o bombardowaniu Berlina, pomyślnie wykonanym przez lotnictwo polskie. Naród w te wiadomości wierzył i wcale jeszcze nie myślał, że wojsko niemieckie tak prędko mogłoby się zbliżyć do Warszawy.

Każdego dnia ataki samolotów niemieckich na przedmieścia Warszawy i mosty miejskie stawały się coraz bardziej intensywne. Można było obserwować, że coraz więcej polskich jednostek wojskowych przechodzi przez Warszawę i jej mosty w innych kierunkach, z czego można było wnioskować, że presja niemiecka się nasiliła i Niemcy nieustannie zbliżają się do Warszawy. Prace w Poselstwie przebiegały normalnie, chociaż odwiedzających, od czasu przerwania komunikacji w stronę krajów bałtyckich i skandynawskich, pojawiało się coraz mniej. Często prace w kancelarii odbywały się podczas bombardowania i kilkakrotnie personel i osoby odwiedzające musiały szukać czasowego schronienia w piwnicy budynku Poselstwa.

Po rozbiciu Armii „Poznań”, która była uważana za jedną z lepszych armii polskich, i przejściu wojsk niemieckich przez rzekę Narew na północ, Wojsko Polskie rozpoczęło szybki odwrót na południowy wschód i południe, wobec czego linia frontu dotarła do Kutna i Wisły na wschód od Warszawy. Wreszcie po kilku dniach rozpoczęły się prace fortyfikacyjne na praskim przedmieściu Warszawy i w samej Warszawie, na lewym brzegu Wisły. Ataki samolotów niemieckich stawały się coraz częstsze i ich celem były mosty przez Wisłę, których jednak nie udało się zniszczyć aż do mego wyjazdu z Warszawy. Chociaż mosty były kilkakrotnie trafiane, jednak wciąż nadawały się dla wykorzystania. Jakimś cudem nadal działał także telefon i radio.

13 września samoloty niemieckie rozpoczęły bombardowanie [Warszawy i] ostrzeliwane przez ustawione w centrum miasta, na dachach budynków, ulicach i parkach baterie artylerii, dział i przeciwlotnicze karabiny maszynowe. 14 września poseł Norwegii Ditleff oświadczył, że bierze na siebie obowiązki dziekana korpusu dyplomatycznego i zaprosił przedstawicielstwa znajdujące się w Warszawie do wysłania przedstawicieli na zebranie. Ponieważ jednak w tym czasie odbywał się bardzo silny

atak powietrzny i artyleryjski na miasto, wobec czego zebranie nie mogło się odbyć. Następne zebranie odbyło się 15 września i w nim, jako przedstawiciel naszego Poselstwa, brał udział I sekretarz Langins i *attaché* wojskowy Kikulis. Na zebraniu została omówiona kwestia zwrócenia się za pośrednictwem polskiego radia do Niemców, z prośbą o umożliwienie dyplomatów i cywilnym zagranicznym mieszkańcom ewakuacji z Warszawy, o ustanowieniu neutralnej części miasta, a także dostarczenie żywności dla dyplomatów i kolonii obcokrajowców. Polacy dali pozwolenie na wyemitowanie odpowiedniego komunikatu radiowego. Niemcy dali odpowiedź 17 września, w której poinformowali, iż parlamentariusz ma przybyć na rozmowy między godz. 17.00 a 22.00, wieczorem tegoż samego dnia koło Mińska Mazowieckiego. Od Polaków zażądali zaprzestania w określonym czasie działań wojennych w pasie szerokości 4 km. Określili także, że samochód powinien jechać z pełnymi światłami i białym sztandarem. Poseł norweski osobiście podjął się funkcji parlamentariusza, jednak odpowiedniej zgody nie uzyskano od Polaków. Pierwsza oficjalna argumentacja była taka, że sytuacja jest zbyt niebezpieczna dla takiego wyjazdu, a druga, która niebawem ukazała się także w gazetach polskich, że Polacy w określonym czasie i miejscu szykują się do ataku, a Niemcy się o tym dowiedzieli i taką drogą chcieli to powstrzymać. Zgodnie z otrzymaną później informacją radiową, Niemcy oczekiwali na parlamentariusza do godz. 24.00 na swoim froncie. Po energicznym wystąpieniu posła Ditleffa jeszcze były nadzieje, że parlamentariuszowi uda się wyjechać następnego dnia, jednak to się nie udało. 18 września odbyła się nowa narada u posła Ditleffa, podczas której wybrano dwie komisje, z których jedna miała się zająć kwestią ewakuacji, a druga – kwestią zabezpieczenia dostaw żywności. Praca obydwu komisji zakończyła się pomyślnie i w nocy na 20 września poseł Ditleff wyjechał na rozmowy z Niemcami. Druga komisja załatwiła możliwość otrzymywania suchych artykułów żywnościowych, jak cukier, proszek mleczny, tłuszcz, masło oraz świeże mięso w specjalnie wyznaczonych sklepach.

Bombardowanie miasta stawało się coraz bardziej intensywne, a ataki skoncentrowane na centrum miasta, gdzie Wojsko Polskie wybudowało silne barykady, wykorzystując bruk ulic i chodników, wagony tramwajowe, autobusy i worki z piaskiem. Należy zaznaczyć, że również wielki samochód meblowy, w którym do Warszawy zostały przywiezione moje rzeczy, kiedy przenosiłem się z Rygi do Warszawy, został skonfiskowany w tej firmie, do której był przekazany na przechowanie, nabity piaskiem i umieszczony jako barykada na jakiejś z ulic warszawskich. Na mój protest i wyjaśnienie, że ów samochód jest własnością państwa łotewskiego i nie może służyć dla potrzeb wojskowych, odpowiedziano, że będą czy-

nić wszystko, aby go odzyskać, chociaż nadziei jest mało. W okolicach Poselstwa nie było ani jednej ulicy perpendykularnej⁷³ do ulicy głównej (Marszałkowskiej), na której by nie było barykad. W pobliżu Poselstwa na dachach domów były ustawione karabiny maszynowe, zaś w pobliskim Parku Saskim i w innych miejscach – baterie artylerii. W jakimś 16-piętrowym budynku obok Poselstwa znajdował się punkt obserwacyjny polskiej artylerii. Ostrzał stał się tak silny, że zaledwie kilka godzin w ciągu całego dnia były chwile spokojniejsze. W mieście nie można było kupić prawie żadnych artykułów żywnościowych oprócz chleba, który był wydawany w godzinach porannych w niektórych sklepach, jednak chleba starczyło tylko dla niewielu. Mieszkańcom budynku poselstwa, do których dołączyło 3 uchodźców obywateli Łotwy, żywności wystarczało, ponieważ niedługo przed rozpoczęciem wojny otrzymaliśmy przesyłkę z Rygi. Zarządzanie gospodarce poselstwa wzięła na siebie moja żona, a przygotowanie potraw – gospodyni pana Ēķisa. Został organizowany wspólny stół, przy którym zasiadali wszyscy, znajdujący się w poselstwie. Uzyskanie niektórych brakujących środków żywnościowych było powiązane z zagrożeniem dla życia i w jednym wypadku, idąc do wskazanego przez urzędy polskie sklepu dla dyplomatów, w pobliżu mojej żony i gospodyni Kwaterniuk, koło 60 metrów, wybuchł pocisk samolotowy; potem musieliśmy owe wyprawy zaniechać.

Budynek Poselstwa więcej ucierpiał 16 września i 18 września. 16 IX pocisk z haubicy wybuchnął na trzecim piętrze⁷⁴, niszcząc salon mieszkania Posła Ēķisa z większą częścią jego urzędzenia, przebił się przez dwie ściany i podłogę, czyniąc uszkodzenia także na II piętrze. Drugi pocisk z haubicy wybuchł na II piętrze, niszcząc balkon znajdujący się nad wejściem, łamiąc trzon naszego państwowego sztandaru i rozszczepiając sam sztandar w taki sposób, że złamany trzon sztandaru zwisał na dół i strzępy sztandaru prawie dotykały bruku ulicy. W swojej dalszej drodze pocisk zniszczył pokój z balkonem, łamiąc meble, częściowo niszcząc tam znajdujące się stare archiwum, przez nacisk powietrzny wypychając przeciwne podwójne drzwi, otwierając na oścież drzwi na drugiej stronie korytarza, przez które odłamki i cegły wyleciały przez okno przeciwne na podwórze Poselstwa. Zniszczenia od tych dwóch pocisków były wielkie i fasada Poselstwa od strony ulicy silnie ucierpiała. Sceny zniszczeń, a także złamany trzon i w całości przebity odłamkami herb państwowy został przez sekretarza Langinsa i pułkownika Ķikulisa sfotografowane, a potem sztandar

⁷³ Perpendykularnej (przest.) – pionowej, prostopadłej

⁷⁴ Zgodnie z terminologią polską mowa o drugim piętrze.

i herb zdjęty, w celu przewiezienia do Łotwy. Zamiast rozerwanego sztandaru został niezwłocznie przygotowany nowy. Dach budynku Poselstwa już po pierwszych trafieniach został nakryty sztandarem naszego kraju.

Następne trzy trafienia miały miejsce 18 IX, kiedy ostrzał był szczególnie silny. Tym razem wszystkie pociski trafiły w budynek od strony podwórza, przy tym jeden uderzył w ścianę dolnego piętra między dwoma oknami kancelarii, wrywając olbrzymi kawałek muru, wywalając okna ze wszystkimi ramami i okiennicami, łamiąc kilka krzesel i zarzucając dwa pokoje kancelarii cegłami i gruzem. Z sufitu oderwano i rozbito także kilka lamp. Wybuch pocisku częściowo zniszczył również worki z piaskiem, którymi były założone okna piwnicy przed kancelarią. W tej piwnicy w momencie wybuchu znajdowali się prawie wszyscy mieszkańcy budynku. W chwili eksplozji w piwnicy uniósł się nieprzejrzysty kurz i sypał się tynk ze ścian i sufitu. Jeśliby granat ten leciał kilkadziesiąt centymetrów na lewo, wtenczas, wlatując przez okno kancelarii, nieuchronnie przeszedłby przez podłogę kancelarii i byłyby ofiary ludzkie. Dwa pociski, przebijając się przez strych sąsiedniego domku, wyrwały dziurę na drugim piętrze budynku Poselstwa, niszcząc dwa pokoje, przy tym jeden 6-calowy granat pozostał niewybuchnięty na podłodze. W budynku Poselstwa wybite zostały wszystkie okna, a w bramie ulicznej wybite zostało grube szkło kryształowe, które teraz zamieniono płytą metalową. Wszystkie pociski, które trafiły w budynek Poselstwa, to granaty artyleryjne. Najbliższy pocisk samolotowy spadł w odległości około 200 metrów od Poselstwa, licząc w linii powietrznej. Nastrój mieszkańców budynku przez cały czas był rzeczowy, nie licząc kilku chwil, kiedy należało się obawiać o równowagę psychiczną kilku słabszych kobiet. Z powodu silnego przeziębienia 3 dni chorował *attaché* wojskowy pułkownik Ҙikulis. Temperatura jego ciała osiągnęła 40 stopni, a ponieważ było niemożliwe dostać środki lecznicze, nie mówiąc o lekarzu, musieliśmy leczyć pułkownika Ҙikulisa sposobami domowymi. Pułkownik Ҙikulis nie był w pełni zdrowy także w czasie ewakuacji. Mieszkańcy budynku z samozaparciem wykonywali swoje obowiązki i dyscyplina była doskonała. Szczególnie bezinteresowny i odważny był portier, kawaler orderu Lāčplēšisa⁷⁵ G. Pļavpāvuls i urzędniczka kancelarii L. Maršalks, która w czasie ostrzału 3 dni z kolei chodziła do ostrzeliwanego studia II programu radia Warszawy, żeby przekazać radiotelegramy do Łotwy. Również

⁷⁵ Order Wojskowy Lāčplēšisa – najwyższa nagroda Łotwy, nadawana za bohaterstwo w walkach w szeregach strzelców łotewskich w czasie I wojny światowej oraz armii łotewskiej w czasie wojny o niepodległość.

pozostali mieszkańcy ani na chwilę nie zastanawiali się i wykonywali powierzone im obowiązki, ryzykując własnym życiem.

W budynku Poselstwa nie wybudowano oddzielnego schronu przeciwlotniczego, dlatego trzeba było przebywać w zwykłej, surowej piwnicy z nieświeżym powietrzem. Wspólnymi siłami w piwnicy umieszczono 2 aparaty telefoniczne, ciągnąc prowizorycznie, przez podwórze przewody telefoniczne. Do piwnicy przenieśliśmy także aparat telefoniczny z kancelarii, za pomocą którego porozumiewaliśmy się z innymi poselstwami i obywatelami Łotwy, zapisując na wypadek potrzeby ich numery telefoniczne i adresy. Wszyscy obywatele, którzy przybyli do Poselstwa po pomoc i radę, byli w miarę możliwości przyjęci i zadowoleni. W tych dniach do Poselstwa na przechowanie przekazano przedmioty wartościowe i pieniądze naszych obywateli o wartości kilkudziesięciu tysięcy łatów. W pokwitowaniach jednak zapisano ostrzeżenie, że państwo łotewskie nie bierze na siebie odpowiedzialności, jeśli podczas pożaru lub wybuchu pocisku zostaną zniszczone.

Przez ostatnie 5 dni bombardowania nie zaprzestano ani na chwilę, oprócz kilku godzin w nocy, dlatego było niemożliwe opuścić piwnicę. Ulica, na której znajduje się budynek Poselstwa (Szkolna), tak się wydaje, ucierpiała więcej od innych. W tym rejonie na przeciwnej stronie ulicy nie ma ani jednego domu, który by nie był postrzelony i poniszczony niezliczonymi bombami, ponieważ wszystkie te domy są o kilka pięter wyższe od budynku Poselstwa.

Nad miastem czasem znajdowało się około 70 niemieckich bombowców, które szybko nurkując z wielkiej wysokości w dół (*Sturzflug*) atakowały bombami i ogniem karabinów maszynowych polskie baterie, zgrupowania wojska, sztaby i inne ważne cele wojskowe. Nie licząc Poselstwa Łotwy, jeszcze więcej ucierpiała ambasada amerykańska, z której pozostało zaledwie pół budynku. Poselstwa naszych sąsiadów – Estończyków, Litwinów i Finów – nie ucierpiała od bezpośrednich trafień; także przedstawicielstwa Norwegów, Japończyków i Anglików nie ucierpiała. W bezpośredniej bliskości ambasady włoskiej spadła ciężka bomba samolotowa, jednak ambasada od niej nie ucierpiała. Co prawda, miała ona mniejsze uszkodzenia od odłamków innych granatów. O pozostałych przedstawicielstwach ja nie mam informacji.

Praskie przedmieście Warszawy prawie całkowicie zniszczone i wypalone, tak samo rejon Okęcia, w pobliżu którego znajdują się lotniska, i rejon Żoliborza. Nastrój mieszkańców cywilnych przygnębiony, chociaż polskie radio nieustannie nawołuje do walki, trzymania się i bronięcia się, ponieważ każdego dnia należy niby oczekiwać przybycia 500 samolotów

angielskich i francuskich. W mieście są widoczne straszliwe widoki: ze zwalisk zniszczonych domów wykopywane są osoby zaginione, które się od razu grzebie na podwórzach, parkach przyulicznych i placach kościelnych. Także martwe konie są, jak można najszybciej, zabierane z ulic. W ostatnich dniach były zamknięte wszystkie sklepy, i niektórzy spekulanci, nie zważając na zagrożenie surowymi karami, za garść żywności żądali bajecznych cen. Ludzie silnie wychudzeni, wiele małych dzieci, o żółtym, niezdrowym kolorze skóry, otulając się w strzępy ubrań, wloką się za swymi matkami takiego samego wyglądu, żebrząc. Wszystkie domy, klatki schodowe, piwnice i nawet przedbramy przepełnione osłabionymi i wielu chorymi ludźmi, jednak do ostatniego dnia wszędzie, oprócz coraz bardziej nasilającej się obojętności, brzmiały okrzyki nawołujące, aby się trzymać do ostatniego, że wtenczas, gdy Francuzi i Anglicy nareszcie zwyciężą, sprzeciw ten będzie należycie oceniony.

Armię warszawską pod kierownictwem generała Czumy⁷⁶ oceniają mniej więcej na 50 000 żołnierzy z silną artylerią, lecz małym zapasem amunicji i żywności. Po wielkiej walce i przegranej niedaleko Kutnia oraz całkowitym okrążeniu i oblężeniu Warszawy, zdawałoby się całkowicie niepotrzebnym kontynuować opór i pozwolić na zniszczenie Warszawy i jej cywilnych mieszkańców. Wydaje się, że na czele armii warszawskiej stoją fanatycy, którzy już dwukrotnie odrzucili propozycje niemieckie nawołujące do poddania się. Wojsko Polskie nie zdążyło do końca zrealizować mobilizacji, ponieważ zabrakło ubrania i uzbrojenia. Było widać wielu żołnierzy tylko częściowo ubranych w mundury wojskowe, wielu nie miało karabinów, innym brakowało ładownicy na naboje itd. Wielu ochotnikom z tych powodów odmówiono [przyjęcia do wojska] i po mieście chodziły tysiące młodych ludzi w wieku poborowym.

Kiedy Niemcy po raz pierwszy zbliżyli się do Warszawy, włamali się aż do jej przedmieścia, jednak z powodu przekopanych ulic i silnego ognia przeciwzołgowego, dotarli tylko do przedmiejskich domów. Dlatego wycofali się i okopali, oczekując na całkowite oblężenie miasta; wtedy też rozpoczęło się ogólne bombardowanie. Kiedy przekraczałem linię, kilku oficerów niemieckich mi powiedziało, że to, co było dotychczas, to tylko strzelanie namiarowe, rzeczywiste strzelanie dopiero się rozpocznie, jeśli Polacy w ciągu kilku dni nie zdecydują o poddaniu się. W drodze nasza kolumna samochodowa rzeczywiście napotkała na długie kolumny niemieckiej ciężkiej artylerii, podążające w stronę Warszawy.

⁷⁶ Chodzi o oddziały broniące Warszawy pod dowództwem gen. bryg. Waleriana Czumy (1890–1962).

14, 15 i 16 września polska stacja radiowa „Warszawa II” pozwoliła nam i innym przedstawicielstwom nadać każdej w swoim języku komunikaty do ojczyzny. Na Łotwie podobno nie były jednak słyszane, ponieważ czas nadania był określony na godz. 13.00 i 14.00 czasu łotewskiego. Ostatni telegram otrzymany z Rygi zawierał pytanie, czy mamy kontakt z panem posłem Ēķīsem, na co odpowiedzieliśmy, że kontaktu nie ma. Potem więcej komunikacji telegraficznej z Łotwą nie było. 17 września od kogoś z kolegów się dowiedziałem, że istnieje możliwość telegrafowania do Londynu, i wtedy też niezwłocznie telegrafowałem naszemu Poselstwu w Londynie z prośbą, aby przekazać telegram dalej, do Rygi. Tym razem nasze działania były pomyślne i 19 września wieczorem Ministerstwo [Spraw Zagranicznych] przez radio łotewskie potwierdziło odbiór naszego telegramu. Nie do opisania była nasza radość z odnowienia komunikacji z ojczyzną. Wysłuchaliśmy także jeszcze komunikatu dla nas następnego dnia wieczorem. Odjeżdżając z Warszawy, umówiliśmy się, że pan Langins będzie kontynuować podawanie komunikatów przez Londyn, jak długo tylko to będzie możliwe, natomiast ja obiecałem poprosić ministerstwo, aby pozostałym kolegom częściej przez radio przekazywano jakieś uspokajające i zachęcające słowa.

Wracając do granatów, które wybuchły w Poselstwie, należy zaznaczyć, że z pomocą pułkownika Ķīkulisa wywnioskowaliśmy, że to były niemieckie pociski. Granat, który nie wybuchł, też był niemiecki. Polski komisarz nas informował, że takich niezdetonowanych pocisków w Warszawie jest około 300 i że w kilku z tych, które były odkryte, znaleziono kartkę z takim napisem: „ten granat nie wybuchnie, Cześi”. Jak wiarygodna jest ta informacja, trudno powiedzieć.

O ewakuacji z Warszawy mogę powiedzieć, co następuje. Po tym, jak poseł Ditleff wyjechał jako parlamentariusz w kierunku frontu niemieckiego w nocy 20 września, nie było żadnej informacji o przebiegu rozmów do południa 21 września. Po porozumieniu się z innymi poselstwami nareszcie udało się otrzymać dosyć określone wiadomości od sekretarza Ambasady włoskiej Carissima, że rozmowy zakończyły się pomyślnie i 21 września będzie możliwość ewakuowania się. Niezwłocznie znowu usiłowaliśmy porozumieć się z Poselstwem Norwegii, jednak telefonicznie było to niemożliwe, dlatego o godz. 14.00 otrzymałem zadanie udania się osobiście do Poselstwa Norwegii dla wyjaśnienia sytuacji. Nie zważając na ostrzał artylerii, biegiem, chowając się przy ścianach domów, udałem się do Poselstwa Norwegii, oddalonego około 1,5 km. Pomyślnie dotarłem do niego i otrzymałem informację, że ewakuacja się odbędzie między godz. 14.00 a 18.00. Pozwolono na wyjazd korpusu dyplomatycznego, koloniom

obcokrajowców, a także służącym przedstawicielstw – obywatelom polskim, jeśli nie byli oni w wieku poborowym. Wywozić pozwolono jedynie bagaż podręczny. Dyplomatom pozwolono na wyjazd także w samochodach swego państwa i osobistych.

Od razu usiłowałem uzyskać telefoniczne połączenie z naszym Poselstwem, żeby stamtąd można było niezwłocznie poinformować naszych obywateli, których numery telefonów naszemu poselstwu były znane, o organizowanej ewakuacji, ale to mi się udało dopiero po 15 minutach. Kiedy uzyskałem połączenie z panem Langinsem, on mi powiedział, że powinienem biec z powrotem, ponieważ autobus do ewakuacji już stoi przed bramą. Ostrzał został przerwany i kiedy biegiem dotarłem do Poselstwa, tam już się zebrało około 30 naszych obywateli, którzy chcieli jechać. W dużym pośpiechu wszyscy zdążyliśmy upakować jedynie kilka toreb podręcznych, sporządzić spis wyjeżdżających, przymocować małe sztandary Łotwy na wojskowym autobusie i wsiąść do niego, żeby w wyznaczonym czasie dojechać do określonego miejsca zebrania, gdzie już było blisko 100 różnych samochodów z godłami prawie wszystkich krajów świata. Należy zaznaczyć, że przerwę w strzelaniu Polacy wykorzystali dla przemieszczenia wojska, co chyba zauważyli Niemcy, od strony których zbliżało się kilka samolotów. Polacy niezwłocznie je ostrzelali, jednak Niemcy nie reagowali. Na miejsce zbiórki samochodów przybyło jeszcze 7 obywateli łotewskich, których przyjęliśmy do swego autobusu. Dokładnie o godz. 16.00 wyjechaliśmy z Warszawy, jadąc samochodem przez Wisłę i praskie przedmieście. W drodze obserwowałem straszliwe zniszczenia i wybudowane barykady. Przez wąskie szczeliny w barykadach jechaliśmy przez wypaloną, postrzelaną Pragę, w której jednak obok żołnierzy było widać także grupy cywilów. Wokół drogi leżały zestrzelone, wypalone samoloty polskie i zniszczona amunicja. Wyjeżdżając z miasta, jechaliśmy prostą szosą i wkrótce dotarliśmy do polskich przednich pozycji, gdzie w wykopanych w błotnistej ziemi rowach leżeli żołnierze polscy przy karabinach maszynowych. Na środku szosy stał wetknięty biały sztandar i z przodu, w odległości około 0,5 km od polskich przednich pozycji, było widać drugi biały sztandar, który oznaczał początek pasa niemieckiego frontu. Te 0,5 km przeszliśmy na piechotę. Sądząc po urzędzeniach [tj. liczniku] kierowcy polskiego autobusu, które obserwowaliśmy, od centrum jechaliśmy 22 km, ale odliczając wszystkie objazdy, sądziliśmy że w linii powietrznej do centrum Warszawy nie jest dalej jak 18 km.

Kiedy dochodziliśmy do Niemców, spotkaliśmy oficerów niemieckich, którzy nas powitali, uśmiechając się. W pobliżu stało około plutonu żołnierzy, którzy pomogli zanieść nasze torby 100 metrów do wojskowych

samochodów transportowych. Na skraju szosy było ustawionych z dziesięć ławek szkolnych i przy nich wszyscy ewakuowani zostali zarejestrowani. Uderzająca była gotowość do pomocy i uprzejmość Niemców. Po zakończeniu rejestracji, kiedy wszyscy, po podziale na mniej więcej grupy osób o tej samej przynależności państwowej, zostali usadzeni w samochodach, długi karawan ruszył w drogę. Od czasu do czasu samochody stawały i przewodnicy pytywali o samopoczucie, czy komuś nie jest zimno, czy nie chce mu się pić. W naszym samochodzie zdarzył się wypadek, że żołnierz niemiecki zdjął swój płaszcz i oddał jakiejś uciekinierce, aby się okryła, bo zaczęło padać.

Po 3-godzinnej jeździe dojechaliśmy do stacji Nasielsk, gdzie nas oczekiwano z gorącą kawą i kanapkami. Sama stacja była zniszczona. Drugi pociąg, w którym jechała większa część obywateli łotewskich, wyjechał z Nasielska o godz. 23.30 w nocy. W składzie pociągu były wagony I, II i III klasy; wszystkie były w dyspozycji pasażerów nieodpłatnie. Przejazd odbył się bez przeszkód i około godz. 6.00 nad ranem dojechaliśmy do byłej niemieckiej stacji granicznej Deutsch-Eylau⁷⁷, gdzie nas oczekiwał bogato nakryte stoły. Nie brakło chleba, masła, kielbas, kawy, różnych konserw i innych rzeczy. Wszystko było nieodpłatnie w dyspozycji jadących. Uprzejmość i gotowość pomocy była nie do wiary, jednak to wszystko miało bardzo silny oddźwięk propagandowy, ponieważ podchodzący członkowie SA⁷⁸ nie żalowali takich głośnych wypowiedzi jak: „Sehen Sie, wie der Führer für sie vorgesorgt hat”⁷⁹ czy „wer verhungert denn nach all Diesem, wir oder England”⁸⁰ itd. Jadących zapraszano do fotografowania i kręcenia zdjęć filmowych razem z członkami SA przy bogato nakrytych stołach itd. Podobne sceny w mniejszym rozmiarze powtarzały się prawie na każdej stacji, gdzie pociąg miał przystanek.

Około pory obiadowej wjechaliśmy do Królewca, gdzie znowu byliśmy uprzejmie przyjęci. Do grupy Łotyszów oddelegowano jakiegoś niemieckiego podporucznika rezerwy o nazwisku Bild, który płynnie mówił po łotewsku i rosyjsku. Na moje pytanie, gdzie on się nauczył mówić po łotewsku, podporucznik odpowiedział, że przez 20 lat mieszkał w Kurlandii. Charakterystyczne, że przywołał żołnierzy, którzy pomogli Łotyszom

⁷⁷ Ilawa.

⁷⁸ SA (Sturmabteilung) – oddziały szturmowe, w omawianym okresie – paramilitarna organizacja partii nazistowskiej.

⁷⁹ sehen Sie, wie der Führer für sie vorgesorgt hat (niem.) – widzicie, jak Wódz dba o nas!

⁸⁰ wer verhungert denn nach all Diesem, wir oder England (niem.) – kto potem będzie umierał z głodu, my, czy Anglia?

nieść ich bagaż. Natomiast Żydzi – obywatele łotewscy, swoje „ciuchy” niech niosą sami. Oni mają ostatni czas, żeby uczyć się pracować, powiedział oficer. Po śniadaniu część naszych obywateli umieszczono w hotelach w Królewcu, część odwieziono do hoteli nadmorskich w Królewcu. Wraz z konsulem panem E. Vīgrabsem⁸¹ w ciągu nocy zabezpieczyliśmy dla naszych obywateli niezbędne wizy litewskie i załatwiliśmy pozostałe formalności, w taki sposób, że kiedy z rana znowu wszyscy spotkaliśmy się na dworcu, dokąd Niemcy nas odwieźli swoimi samochodami, spokojnie mogliśmy udać się w dalszą drogę. W pociągu dowiedzieliśmy się, że mnie nieustannie poszukiwał do nas oddelegowany oficer niemiecki z jeszcze kilkoro panami, żeby namówić mnie do mowy w celach propagandowych przez mikrofon. W Królewcu, w którymś z hoteli niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych otworło swój oddział z całym tabunem urzędników, którzy specjalnie z tego powodu w kilku samolotach przylecieli z Berlina.

Podróż z Królewca do granicy litewskiej nie przyniosła nic nowego, na stacjach nie było więcej uprzejmego częstowania, jednak uprzejmość i gotowość pomocy nadal była niesamowita. Tu chciałbym zaznaczyć, że przechodząc do Niemców pod Warszawą, nie odbyła się żadna kontrola waluty i ogólna, nie wydano świadectw o wywożonych dewizach, co stwarzało trudności przy wyjeździe z Niemiec, jednak te trudności były przez miejscowych urzędników załatwione w krótkim czasie, po telefonicznym porozumieniu z Królewcem.

Podczas wjazdu na Litwę powstała mała komplikacja z biletami kolejowymi, ponieważ tu, w odróżnieniu od Niemiec, gdzie nawet w Królewcu wymieniano polskie złotówki na niemieckie marki, płacąc 50 pfeningów za złotówkę, polskich pieniędzy w ogóle nie przyjmowano. Po krótkiej chwili jednak udało się to załatwić w taki sposób, że wniosłem urzędnikowi litewskich kolei spis wjeżdżających, zgodnie z którym Litwini ewentualnie będą prosili nasze urzędy, żeby pokryły wydatki. Po wjeździe na stację Meitene⁸² znowu powstała kwestia biletów, ponieważ tu, podobnie jak na Litwie, złotych nie wymieniano. Po porozumieniu z Rygą także nasi urzędnicy pozwolili jechać do Rygi bez biletu. W Rydze musiałem naczelnikowi dworca kolejowego obiecać, że przekażę spis przyjeżdżających do Ministerstwa Komunikacji dla dalszego działania. [...]

N. Zēbergs

Hoover Institution Archives, Olins Peteris, box 1, file 7.

⁸¹ Vīgrabs Emīls (1887–1965), dyplomata łotewski. W l. 1938–1940 konsul w Królewcu. Po wojnie we Francji.

⁸² Łotewska stacja kolejowa na granicy łotewsko-litewskiej.

**Dokument nr 8. Sprawozdanie I sekretarza poselstwa Arnolds
Langinsa dla ministra Vilhelmsa Muntersa. Ryga,
26 października 1939 r.**

Konfidencyjnie.

Ryga, 26 października 1939 roku

Wysoce szanowny Panie Ministrze,

Spełniając Pańskie polecenie, mam honor meldować o wydarzeniach w poselstwie w Warszawie i obserwacjach w mieście po ewakuowaniu personelu poselstwa i naszych obywateli 21 września tego roku z ostrzeliwanej polskiej stolicy.

21 września 1939 roku, po tym jak z poselstwa około godz. 15.00 polskim wojskowym autobusem wyjechało 32 obywatele Łotwy, żeby ewakuować się przez polsko-niemiecki front, pozostałem w poselstwie razem z portierem Gustavsem Pļavpāvulsem i służącym, polskim obywatelem Franciszkiem Wojteckim. Już przed momentem ewakuacji do poselstwa przybyła „straż obywatelska” milicji cywilnej miasta i prosiła Pļavpāvulsa i mnie o podpisanie protokołu o tym, że owa milicja bierze poselstwo pod swoją ochronę. Mnie powiedziano również nazwisko przedstawiciela milicji – adwokata Kurciusza⁸³, adres sztabu milicji na Krakowskim Przedmieściu i numer telefonu. Interes tej instytucji do nas, do tego się ograniczył.

Po południu i wieczorem 21 września miasto było ostrzeliwane trochę mniej, przypuszczalnie, w związku z ewakuacją cudzoziemców z Warszawy. Jednak w piwnicy prawie bez przerwy dzwonił telefon i pozostali obywatele [Łotwy], głównie żydowskiej narodowości, interesowali się możliwościami ewakuacji. W tej kwestii od razu skontaktowałem się telefonicznie z przedstawicielem komisarza cywilnego Starzyńskiego⁸⁴ przy korpusie dyplomatycznym, ministrem Lisiewiczem⁸⁵. Przy telefonie zasta-

⁸³ Tak w tekście. Adwokat Kurcjuusz był członkiem Okręgu Straży Obywatelskiej dyslokowanego na Krakowskim Przedmieściu nr 58, tel. 6-78-33.

⁸⁴ Stefan Bronisław Starzyński (1893–1944), działacz polityczny i od 1934 r. prezydent miasta Warszawy. Od 8 września 1939 r. Komisarz Cywilny przy Dowództwie Obrony Stolicy. Po kapitulacji Warszawy był współtwórcą struktury administracji podziemnej. Współpracował z pierwszym Komendantem Głównym Służby Zwycięstwa Polski gen. bryg. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim. Został aresztowany przez Niemców 27 października 1939 r., rozstrzelany pomiędzy 21 a 23 grudnia 1939 r. w Warszawie lub jej okolicach.

⁸⁵ Adam Lisiewicz we wrześniu 1939 r. był delegatem Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Stolicy przy korpusie dyplomatycznym.

łem, jak zawsze, tylko jego pomocnika Laubera, który mi wyjaśnił, że na dalszą ewakuację nie ma żadnych widoków, chociaż z Warszawy nie zostali jeszcze ewakuowani obywatele siedmiu różnych zagranicznych państw. Instytucja przedstawiciela cywilnego komisarza będzie pracowała nadal, ponieważ w Warszawie pozostają członkowie personelu kilku poselstw zagranicznych, którym będą próbować dostarczać żywność. Na razie jednak można dostać tylko kilka konserw, trochę chleba i masła.

W piątek, 22 września, jeden dzień po ewakuacji cudzoziemców, już od samego rana rozpoczęło się silne ostrzeliwanie Warszawy. Przed południem w piwnicy poselstwa odwiedził mnie jakiś ksiądz, ze wzruszonej mowy którego zrozumiałem, że on niedawno z Kalisza przywiózł ciotkę Dyrektora Departamentu Politycznego Kobyłańskiego, daleką krewną prezydenta Mościckiego, która w Warszawie znajduje się w ciężkich warunkach i bez żywności. Ponieważ Kobyłański miał różne sprawy z nami, prosił mnie, żeby wziąć tę starą damę pod swoją opiekę. Zatrzymałem księdza parę godzin w poselstwie do zaprzestania strzelaniny, prosiłem go, aby spróbował dostać żywność od delegata Komisarza Cywilnego.

W międzyczasie, około godz. 14.30, na dach głównego budynku poselstwa, nad kuchnią mieszkania posła, spadł granat, rozbijając dach i obsypując odłamkami cegły wierzchnią część schodów.

Tego samego dnia, pod wieczór odwiedził mnie radca poselstwa Estonii Schmidt⁸⁶, w rozporządzeniu którego cały czas był samochód. Opowiedział mi, że wczoraj przeprowadził przez *no men's land*⁸⁷ swoją żonę i sam z własnej inicjatywy wrócił do Warszawy, żeby kontynuować kierowanie poselstwem. Żegnając się z nim, zdziwieni Niemcy mówili: „Również my prędko będziemy w Warszawie”. Schmidt mówił, że słyszał od kilkorga polskich znajomych, działaczy politycznych, że w kierowniczych kołach coraz częściej zadaje się pytanie o kapitulacji miasta, ale sprzeciwia się jej sam Starzyński i jeszcze kilka egzaltowanych elementów, którzy stoją za zachowaniem polskiego „honoru” i obronę miasta ostatnimi środkami. W tym samym czasie mieszkańcy miasta, zmuszeni głodem, stoją w długich kolejkach po żywność, i z powodu wybuchających w pobliżu granatów, za jednym razem kilkudziesięciu zostaje zabitych albo rannych.

⁸⁶ Konstantin Schmidt, dyplomata estoński. 21 września 1939 r. w Tallinie otrzymano telegram z Warszawy, że w mieście w sumie pozostało 28 obywateli estońskich, z których w poselstwie znajduje się 15 osób. „Jaunākās Ziņas” 22. sept. 1939.

⁸⁷ *no men's land* (ang.) – ziemia niczyja, teren między obydwu wojskami, strefa neutralna

Schmidt prosił mnie o schronienie w piwnicy poselstwa w wypadku, jeśli Niemcy wpadną do miasta i rozpoczną się walki uliczne, co mu chętnie obiecałem.

W sobotę, 23 września przed godz. 9.00 z rana Pļavpāvulsowi szczęśliwie się udało przekazać do poselstwa w Londynie mój napisany do ministerstwa telegram o ewakuacji, a także oddać oświadczenie delegatowi cywilnego komisarza o tym, że kontynuuję zawiadywanie sprawami poselstwa i zamieszkuję budynek razem z Pļavpāvulsem i Wojteckim. Nasza polska służąca z trudem dostała główkę kalafiora i małe, zwiędłe pomidory. Opowiadała, że mieszkańcy w długich kolejkach czekali na żywność. 3 kg ziemniaków za 1,50 złotych kilogram trzeba było w sklepie podzielić między 10 osób, a za pomidory płaciła 2,00 złote za kilogram.

Od godz. 10.30 zaczął się najcięższy ostrzał artyleryjski, jakiego doznaliśmy w niemiecko-polskiej wojnie. Siedząc w piwnicy, było słyhać bez przerwy wybuchy, tak bliższe, jak i dalsze od okolic poselstwa. Jak tylko w poselstwo albo koło niego padał jakiś cięższy pocisk, na podwórku słyszałem sypiące się kawałki cegły, złamane drzewa albo odłamki. Ostrzał trwał cały dzień 23 września i przedłużył się do późnej nocy. Bez wątplenia była uszkodzona także miejska stacja elektryczna, ponieważ około godz. 15.50 zgasło światło elektryczne, które znowu ujrzałem tylko w mieszkaniu posła Estonii Markusa po wejściu Niemców 7 października 1939 roku.

23 września cały dzień i noc od rozpoczęcia ostrzału nie mogłem wyjść z piwnicy i – po zgaśnięciu światła – trzeba było zacząć korzystać z pozostawionych w piwnicy zapasów świec. Nie były więcej dostępne także wiadomości radiowe.

Później w pośpiechu stwierdziłem, że 23 września w poselstwo trafiły 4 granaty.

- 1) Około godz. 13.30 granat trafił w skraj tarasu budynku na podwórku ze strony podwórkowej, nad mieszkaniem *attaché* Zēbergsa, i wybuchł, tak przypuszczam, nad ogrodzeniem.
- 2) 1 granat przeszedł przez dach budynku frontowego i wybuchł w pomieszczeniu wielkich schodów, niszcząc trofea myśliwskie posła L. Ēķisa, obrazy i ściany pomieszczenia schodów.
- 3) 1 granat przeszedł przez ścianę zewnętrzną kuchni, niedaleko pod miejscem trafienia z 22 września.
- 4) około godz. 21.35 nastąpił bardzo silny wybuch granatu na dachu głównego budynku obok komina. Podmuch powietrzny wybuchu wpędził przewodem kominowym do piwnicy sadzę, która zapełniła głównie urządzoną w piwnicy kuchnię. Również biały piec pana posła L. Ēķisa zrobił się czarny.

Odłamki tych granatów i rozrzucone wybuchami cegły mocno zniszczyły urządzenia pomieszczeń prawego skrzydła głównego budynku od strony podwórka.

23 września skontaktowałem się z delegatem cywilnego komisarza i otrzymałem od niego powtórne oświadczenie, że żadna ewakuacja obywateli teraz nie jest możliwa. Z członków korpusu dyplomatycznego w Warszawie pozostali tylko sekretarz honorowy poselstwa Finlandii pułkownik Ernst, radca poselstwa Estonii Schmidt i ja. Delegat skarżył się na trudności dostarczenia żywności. Zboża jeszcze jest wystarczająco, ale w ostrzale spalił się większy młyn Warszawy i mieszkańcy będą musieli zadowolić się niemielonym zbożem. Jeszcze jakichś parę tygodni miasto będzie się trzymało.

Po ostrzale 23 września nieliczne czasopisma, które się jeszcze ukazały, pisały, że Warszawa bohatercko wytrzymała huraganowy ogień niemieckiej artylerii, a wróg ani na krok nie przybliżył się do stolicy. Mieszkańcy mówili o śmiałości polskich żołnierzy, którzy kilkakrotnie w walce na bagnety odparli Niemców na drugiej stronie Wisły. Można było zauważyć niezadowolone z tego, że wielu młodych ludzi jeszcze znajduje się w Warszawie bez broni i nie idą walczyć z historycznym wrogiem, któremu nie szczędzono takich słów jak „cholera” itd.

W niedzielę 24 września, po wielkim sprawdzianie nerwów poprzedniego dnia, rejon poselstwa był ostrzeliwany mniej. Już od samego rana moi ludzie starannie pracowali, żeby oczyścić kuchnię w piwnicy od sadzy wepchniętej tam podczas wczorajszego wybuchu. W ciągu dnia wykorzystałem chwile ciszy, żeby znieść do piwnicy kilka wartościowych rzeczy, ale w każdej chwili można było oczekiwać przeniesienia ognia artylerii do rejonu poselstwa i dlatego długie przebywanie na górnych piętrach było zbyt niebezpieczne. Wyjaśniłem, że na górnych piętrach rury wodociągowe były już puste i wody można było nabrać tylko w kranie znajdującym się w piwnicy. Dlatego kazałem napełnić zapasami wody wszystkie puste naczynia w piwnicy.

W nocy z 24 na 25 września było słychać ogień artylerii w całym mieście i z rana 25 września stwierdziłem, że również w rurach wodociągowych w piwnicy nie było wody. Oprócz tego nie działały telefony, których centrala nie została naprawiona do samego mego odjazdu z Warszawy 17 października tego roku.

25 września od około godz. 8.00 z rana do godz. 17.45, kiedy nastąpił zmrok, Warszawa bez przerwy była bombardowana z samolotów i my musieliśmy siedzieć w piwnicy przy świetle świec, bez żadnej możliwości skontaktowania się z pozostałymi mieszkańcami. Sądząc według dźwię-

ku silników, samoloty chwilami leciały bardzo nisko i często w pobliżu poselstwa padały ciężkie bomby lotnicze, od wybuchów których trzęsły się nawet ściany piwnicy. Zdaje się, że na ataki samolotów polska broń reagowała słabiej niż na początku wojny. Było słychać głównie karabiny maszynowe i broń automatyczną, a rzadziej artylerię przeciwlotniczą.

Około godz. wpół do dziesiątej, wyszedłszy na podwórko, zobaczyłem tam niezdetonowaną bombę zapalającą, którą kazałem zasypać piaskiem

O godz. 13.30 pośrodku ulicy Szkolnej, naprzeciwko bramy poselstwa, upadł granat albo bomba samolotowa dużego kalibru, wybijając dosyć dużą jamę w bruku i na skutek podmuchu powietrza wyrzucając silną bramę dębową z nawiasów i ją rozbijając. Odłamki pocisku pocięły również fasadę budynku i rozerwały sztandar. Pļavpāvuls, znajdując się w chwili wybuchu koło okna piwnicy od strony ulicy, został lekko ranny w tył głowy, którą od razu opatrzyliśmy sposobami domowymi. Między godz. 16.00 i 17.00, siedząc w piwnicy, słyszałem nadzwyczajnie silne wybuchy w pobliżu poselstwa, które na krótką chwilę odjęły słuch. Patrząc przez bramę około godz. 17.45, na lewo od leja pierwszego pocisku, kilka metrów dalej, zobaczyłem pod oknem gabinetu posła, pośrodku ulicy Szkolnej, lej pocisku znacznych rozmiarów, który zajmował całą szerokość ulicy. Wokół można było widzieć rozrzucone kamienie bruku i kawałki betonu. Chodniki były zasypane piaskiem, który sięgał powyżej wierzchołka okna piwnicy. Prawdopodobnie na środek ulicy spadła ciężka bomba lotnicza, która mogłaby zniszczyć budynek, gdyby padła 6 albo 7 metrów bliżej. Później widziałem i słyszałem, że bombardowanie 25 września było najsilniejszym od początku wojny i podczas niej zniszczono większość budynków w centrum Warszawy.

Noc z 25 na 26 września spędziłem, jak zwykle, w głębi pomieszczeń piwnicy. Sen był często przerywany wybuchami pocisków artylerii i przed godz. 8.00 z rana słyszałem znowu odgłosy ostrzału w pobliżu poselstwa. 26 września koło godz. 8.00 przybył do mnie portier Pļavpāvuls i meldował, że budynek poselstwa się zapalił. Wybiegłem na ulicę i zobaczyłem, że z okien kuchni mieszkania posła i dwóch okien obok wydostaje się dym i płomień. Ramy okienne bez szkła były otwarte i się paliły. Wiał dosyć silny wiatr i przez wybite okna ogień mógł szybko rozszerzyć się w całym budynku. W pobliżu słyszałem gwizd pocisków artylerii, które wybuchaly w okolicach poselstwa. Uznałem, że bez wody i pomocników nie uda mi się zgasić ognia. Zdecydowałem, że wobec trwania ostrzału artylerii, należy przede wszystkim zadbać o bezpieczniejsze schronienie dla ludzi i rzeczy, ponieważ szerzący się w budynku ogień uniemożliwiał ludziom dalsze przebywanie w piwnicy. Jeśli ogień doszedłby do piwnicy, również

rzeczy nie byłyby tam bezpieczne. Wróciłem do piwnicy, zobaczyłem tam Pļavpāvulsa i służącą, gdyż służący Wojtecki przepadł. Przypuszczalnie poszedł po swoje rzeczy do piwnicy budynku obok. Wziąłem z piwnicy żelazną skrzynkę z pieniędzmi państwowymi i dokumentami, a także walizkę ręczną ze swoimi najbardziej niezbędnymi rzeczami i wyszedłem na ulicę, razem z Pļavpāvulsem i służącą. Podchodząc do bramy budynku znajdującego się naprzeciw, zobaczyłem, że za nią krył się jakiś mieszkaniec tego domu z opaską Ligi Obrony Powietrznej (LOPP)⁸⁸ na rękę, który w swoim czasie prosił nas, żeby rozwiesić na dachu poselstwa sztandar Łotwy, dla ochrony przed atakami z powietrza. Na moje pytanie, czy w pobliżu nie ma jakiegos przedstawiciela cywilnej milicji, on odpowiedział negatywnie i do domu nie wpuścił, mówiąc, że w piwnicy nie ma miejsca. Pustą ulicą udaliśmy się dalej i znaleźliśmy schronienie około 150 metrów od poselstwa, w piwnicy na ulicy Rysia 1, gdzie w dwóch wąskich pomieszczeniach i korytarzu już znajdowało się z 15 osób. Nie zważając na ostrzał, który w naszym rejonie trwał nadal, Pļavpāvuls kilkakrotnie udał się tam i z powrotem do poselstwa, za każdym razem wracając, brał z piwnicy kilka rzecz: zostawione tam księgi konsularne, żywność i niezbędne ubrania. Meldował, że do poselstwa przybyły nieznane osoby prywatne niby dla gaszenia pożaru, jednak prawdziwym ich celem był rabunek, ponieważ z piwnicy wyniesiono jego aparat radiowy i „strażacy” zabierali się do opróżniania piwnicy z napojami posła. Później stwierdziłem, że z piwnicy został wyniesiony również mój garnitur i czapka, które znajdowały się w pomieszczeniach niezamkniętych na klucz. Straty poniesione w innych pozostawionych w piwnicy rzeczach będzie można obliczyć tylko po ich ewakuacji, ponieważ nikt z personelu w pośpiechu wyjeżdżającego z Warszawy, nie zdążył złożyć mi spisu swoich rzeczy.

Kiedy po południu Pļavpāvuls poszedł do poselstwa i dłuższy czas nie wracał, pośpieszyłem go odszukać i widziałem, że pali się już parter budynku. Koło budynku zobaczyłem Wojteckiego, który sam jeden sypał piasek z leja bomby lotniczej przez okna do pomieszczenia kancelarii. Na próżno usiłował zgasić ogień, ponieważ tam jasnym ogniem paliły się już zwalone sklepienia pierwszego piętra. Wojtecki mówił, że dopiero przybył z piwnicy na Szkolnej 2, gdzie znalazł schronienie, i Pļavpāvulsa nie widział. W bramie paliły się spadłe kawały drzewa i na podwórzu nie mogłem wejść, ale ponieważ trwał ostrzał, długo nie mogłem zatrzymać się i na szybko zrobiwszy zdjęcia fotograficzne palącego się budynku, wróciłem na Rysią 1. W międzyczasie Wojtecki opuścił budynek poselstwa. Po drodze

⁸⁸ Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

widziałem pałacy się wielki budynek koło 200 m od poselstwa, na placu Dąbrowskiego, także jakiś mniejszy, ze sklepem, na ulicy Marszałkowskiej, naprzeciwko naszego miejsca schronienia. Nie zważając na ostrzał, tam zbierali się rabusie: osoby cywilne i nawet żołnierze, którzy stamtąd biegli z różnymi rzeczami zrabowanymi ze sklepu. Później żołnierze polscy proponowali kupno tkanin, koszule ze sklepowymi znakami cenowymi, konserwy itd. Policja, „straż obywatelska”, strażacy i inne podobne instytucje prawdopodobnie albo były bezsilne, albo zbyt sterroryzowane ostrzałem, żeby zaprowadzić porządek w takim chaosie i chociażby w jakiejś mierze zorganizować walkę z pożarami, które w ciągu ostatnich dni zagrażały całym dzielnicom.

W dniu, po którym była kapitulacja Warszawy, roznosiciele pogłosek jeszcze opowiadali różne niewiarygodne wiadomości o angielskim i francuskim desancie w Gdyni, Gdańsku i Królewcu oraz wysunięciu się w kierunku Bydgoszczy, a także o połączeniu się marszałka Śmigłego-Rydza z wojskiem sowieckim dla walki z Niemcami.

Muszę zaznaczyć, że cywilni polscy mieszkańcy, którzy dali nam schronienie podczas pożaru, zachowali się wobec nas z szacunkiem i poparciem. Nie zważając na brak wody, częstowano nas ciepłą herbatą i proszono, aby w czasie ostrzału zostać u nich. Znalazłem jakiegoś Polaka, który za małą zapłatę z mojej strony był gotów wykonać wszelkie zadania w mieście. Posłałem go z kartką do radcy poselstwa Estonii Schmidta z prośbą, żeby dał mi schronienie i jeśli to możliwe, w jakiejś chwili zacisza, przysłał po mnie samochód. Ponieważ ostrzał wieczorem trwał nadal i parę pocisków spadło na górnych piętrach domu przy Rysiej 1, byłem zmuszony spędzić noc w tej piwnicy.

Od rana 27 września ostrzał był znacznie słabszy i po przybyciu do poselstwa około godz. 10.00 znalazłem tam Pļavpāvulsa, który zameldował, że ratując się przed ostrzałem, noc spędził w piwnicy sąsiedniego domu przy Szkolnej 8. Usiłując wejść do piwnicy, kiedy palił się już parter poselstwa, Pļavpāvuls oparzył sobie dłoń prawej ręki.

Mogę zaświadczyć, że portier Pļavpāvuls podczas pożaru wykazał wybitną odwagę i dzięki jego energicznym działaniom w niewypalonych piwnicach zachowały się państwowe i prywatne rzeczy, które w przeciwnym razie trafiłyby do rąk rabusiów.

Rano 27 września stwierdziłem, że główny budynek spalił się do sklepień piwnicy wraz z całym pozostawionym w nim inwentarzem i archiwami. Pozostały tylko opalone murowane ściany. Piwnicy z zostawionymi w nich rzeczami ogień nie dotknął, chociaż dojście do schodów piwnicy jest zasypane gruzem z pożaru. Ogień nie dotknął również piętrowego

budynku na podwórku, na piętrze którego szkodę wyrządziły jednak dwa pociski: jeden nie wybuchł, który 17 września rozwalił ścianę zewnętrzną mieszkania kierowcy, i drugi, który wybuchł, prawdopodobnie w dzień pożaru, w mieszkaniu *attaché* Zēbergsa, niszcząc w nim większą część mebli.

Protokołując później objaśnienia Pļavpāvulsa i Wojteckiego o okolicznościach pożaru oraz opierając się na własnych obserwacjach, uważam, że najprawdopodobniejszym powodem pożaru była fosforowa bomba zapalająca, zrzucona z samolotu niemieckiego rano 26 września. O tym świadczy zaznaczone zdanie w załączonym protokole przesłuchania Pļavpāvulsa, że rano w dzień pożaru gdzieś w pobliżu pachniało karbidem. Oprócz tego po ostrzale na podwórzu poselstwa znalazły się jeszcze dwie nienaruszone niemieckie bomby zapalające, w postaci cylindrycznej, około 25 cm długości i około 5 cm średnicy.

27 września około godz. 12.00, kiedy strzelanina całkowicie ucichła, koło budynku spotkałem delegata cywilnego komisarza Lisiewicza, który wyraźnie wstrząśnięty wydarzeniami ostatnich dni opowiadał, że rozpoczęły się rozmowy z Niemcami o kapitulacji miasta. Żołnierze jeszcze mogli walczyć, ale musiano się liczyć z cierpieniem cywilnych mieszkańców. Później z innych źródeł słyszałem, że już przed paroma dniami odbyła się narada najważniejszych osób miasta, na której zapadła decyzja o kapitulacji. Jedynie cywilny komisarz obrony miasta Starzyński, który w czasie pokoju był prezydentem stolicy, stanowczo się sprzeciwiał kapitulacji i na wzmiankę, że miastu brakuje wody, odpowiedział słowami: „W Wiśle wody jest wystarczająco”. Trudności powstały również odnośnie do warunków złożenia broni, ponieważ polskie władze wojskowe żądały, żeby zwycięzcy pozwolili polskim oficerom nosić odznaki służbowe i broń białą. W końcu, dla prowadzenia rozmów o warunkach kapitulacji, do Niemców przybyli generał Kutrzeba⁸⁹, Starzyński i jakiś oficer. Około godz. 12.00 27 września, kiedy weszło w życie zawieszenie broni, ostrzał Warszawy zakończył się i – zgodnie z dostępną nam informacją – polska stolica kapitulowała 27 września o godz. 7.00 wieczorem. Większość mieszkańców o tym fakcie jednak dowiedziała się dopiero kilka dni później, kiedy zostały rozklejone obwieszczenia o harmonogramie wejścia niemieckich wojsk.

27 września pojechałem do mieszkania posła Estonii Markusa przy Al. Ujazdowskich 17, gdzie, dzięki uprzejmości radcy Schmidta, pozostałem do wyjazdu z miasta.

⁸⁹ Tadeusz Kutrzeba (1886–1947), generał dywizji WP. W kampanii polskiej 1939 r. dowódca armii „Poznań”. Od 22 września zastępca dowódcy armii „Warszawa”, następnie do maja 1945 r. w niewoli niemieckiej. Zmarł w Londynie.

W czasie „międzyrządowym” od 27 września do 30 września, póki nie weszło wojsko niemieckie, w zrujnowanym mieście panował niezwykle ruch. Na ulicach zbierali się nie tylko żołnierze, lecz także mieszkańcy cywilni, którzy w ciągu kilku tygodni nie ruszali się z piwnic. W wielkim parku, naprzeciwko mieszkania posła Estonii pasły się wojskowe konie, których poszukiwali byli właściciele. Jeśli nie znajdowali swego, zabierali pierwszy lepszy, który się trafił. Pozostałe zostały zaprowadzone albo na ubój, albo były rozdzielane wśród mieszkańców. Przy ulicach i na placach też leżało sporo zabitych koni. Gdzieś żołnierze tanio sprzedawali, a nawet oddawali wojskowe motocykle. O czystość i porządek w mieście wcale nie dbano, chociaż słyszałem, że Niemcy zażądali, aby rozebrać barykady do ich wejścia. Ze sklepów były otwarte tylko niektóre apteki, a na ulicach widziałem mieszkańców cywilnych i nawet żołnierzy, którzy sprzedawali towary, takie jak konserwy, papierosy, cygara, zapalki itd. Na mniejszych ulicach i w parkach widziałem różne porzucone rzeczy żołnierskie, ekwipunki, maski gazowe i nawet białą broń. Mieszkańcy już nie przestrzegali wydanego podczas bombardowania zakazu niewychodzenia na ulice po godz. 7.00 wieczorem, chociaż spacerowanie nie było bezpieczne, ponieważ ulice nie były oświetlone, w mieście często brzmiały wystrzały karabinowe, na ulicach było widać pijanych żołnierzy. Jednak można było zauważyć pewną organizację w rozbrajaniu jednostek wojskowych, bo po kapitulacji rozpoczął się ruch kolumn żołnierskich po ulicach. Z obserwacji tych ostatnich jednostek Wojska Polskiego pozostało wrażenie, że obrońcy Warszawy przeżyli ciężkie chwile i utracili duch bojowy.

Po kapitulacji miasta nie było łatwo samemu się przekonać o jego ogólnym stanie, ponieważ z powodu braku środków komunikacji trzeba było poruszać się jedynie piechotą. Obchodząc miasto, wszędzie było widać ruiny. Większa część domów ucierpiała od odłamków pocisków, wiele było całkowicie zniszczonych pociskami albo bombami z samolotów, z bardzo wielu wypalonych domów pozostały tylko zakopcone ściany.

Z ważnych polskich budynków narodowych ucierpiała: Zamek Królewski, który całkowicie się wypalił, także wielka opera warszawska, Zachęta Sztuk Pięknych, gdzie były przechowywane słynne obrazy Matejki, największy kościół protestancki, Ministerstwo Rolnictwa, z niedużymi wyjątkami długie korpusy Inspektoratu Armii⁹⁰ (siedziba Rydza-Śmigłego), budynek Poczty Głównej i Główny Telegraf, wszystkie drewniane zabudowania Dworca Głównego, itd. W budynku Ministerstwa Spraw

⁹⁰ Autor prawdopodobnie miał na myśli gmach Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych.

Zagranicznych zawałona kopuła, w jego wnętrzu dwukrotnie pojawiał się pożar. Zniszczono także wiele szpitali warszawskich.

Także wiele budynków przedstawicielstw państw zagranicznych znacznie ucierpiało w ostrzale: Ambasad Niemiec i Francji się spaliły, tak samo prywatna rezydencja ambasadora amerykańskiego, historyczny zamek Raczyńskich. Część fasady ambasady włoskiej całkowicie zniszczyła bomba zrzucona z samolotu, zaś w budynku widać było oznaki pożaru. W poselstwie Szwecji bomba zniszczyła skrzydło gmachu i tam były również ofiary ludzkie. Więcej lub mniej ucierpiały budynki przedstawicielstw Iranu, Finlandii, Rumunii, Węgier, ZSSR, Portugalii i Wielkiej Brytanii.

Najwięcej zniszczonych budynków w mieście znajduje się w centrum handlowym – przy ulicy Nowy Świat, w rejonie wokół Zamku Królewskiego, wokół Ogrodu Saskiego i Dworca Centralnego. W wydanych po wejściu Niemców gazetach polskich ukazała się wiadomość, że w bombardowaniu ucierpiało 75% warszawskich domów.

O tym, że nasze poselstwo znajdowało się w szczególnie zagrożonym rejonie, świadczy wiele spalonych i zniszczonych budynków w jego pobliżu, przy ulicy Marszałkowskiej, na placu Darowskiego, przy ulicach Kredytowej, Jasnej i Świetokrzyskiej. Pocięty pociskami został także wielki wieżowiec towarzystwa ubezpieczeniowego „Providential”, który znajduje się w odległości 250 m od poselstwa, w stronę Wisły.

Niemcy planowali całkowicie okupować Warszawę 2 października, jednak pierwsze zmotoryzowane oddziały niemieckie wjechały do południowej części miasta już w sobotę, 30 września Alejami Ujazdowskimi, o godz. 15.00. Pierwsze kolumny – wiele ciężkich samochodów Hilfszug Bayern⁹¹, przyjechały z chlebem i zupą, którą Niemcy zaczęli za darmo rozdzielać wśród mieszkańców. Od razu utworzyły się długie kolejki czekających na żywność, które na Al. Ujazdowskich stały około 3 godzin. Żydom żywności nie dawano, niemieccy żołnierze ich nawet wyciągali z kolejek. Niektórzy Polacy mówili, że swój rząd nie mógł za zapłatę dostarczyć chleba, a Niemcy dają za darmo.

Okupujące wojsko pozostawiło wrażenie zdyscyplinowanego, ale rzeczywistej radości na twarzach zwycięzców nie widziałem. Podczas wkraczania kolumn niemieckich, na ulicach był stosunkowo żywy ruch, ale mieszkańcy zdawali się obojętni na wszystko i rzadko który z ciekawością zerknął na oddziały zmotoryzowane okupantów. Później doszło do pewnych kontaktów między niemieckimi żołnierzami i cywilnymi miesz-

⁹¹ Hilfszug Bayern (niem.) – Kolumna Pomocy Bawarii, nazwa koncernu, który dostarczał żywność niemieckiemu wojsku.

kańcami, na ulicach zbierały się mieszane grupy, Niemcy nie odmawiali Polakom swoich papierosów. Zdawało się, że po bezlitosnej walce zanikła wrogość wśród byłych przeciwników. W momencie wejścia Niemców nawet widziałem na ulicach polskich żołnierzy jeszcze z karabinami! Później ci żołnierze chodzili co prawda w mundurach wojskowych, ale bez broni i odznak służbowych, natomiast oficerom pozostawiono prawo nosić pełny mundur służbowy. Po wydaniu rozkazu oddania broni widziałem, jak nie spiesząc się, kładziono w parkach i na placach wojskową broń, prowadzono konie, oddawano amunicję itd. W parku Ujazdowskim z krzaków karabiny wyciągali polscy chłopcy, mając nadzieję zarobić jakieś grosze.

Komendantura niemiecka zaapelowała do urzędników wszystkich urzędów, aby wrócili do pracy. Aż do wyjazdu z Warszawy na ulicach widziałem polskich policjantów w zwykłych mundurach i uzbrojeniu.

Pierwszy kontakt z władzą okupacyjną ustanowiłem razem ze Schmidtem 2 października, przychodząc do warszawskiej komendantury, żeby spróbować wysłać telegram do ministerstwa. Tam się dowiedziałem, że przedstawicielstwami zagranicznymi będzie się zajmował adiutant komendanta major Sperling i że komendant przewidział przyjęcie pozostałych w Warszawie przedstawicieli w dniu następnym.

Na to przyjęcie 3 października o godz. 11.00 przybyło około 20 osób, większość – pozostawionych w Warszawie dla ochrony budynków obywateli polskich. Komendant, dowódca dywizji X, generał porucznik von Cochenhausen⁹², przyjął nas w pomieszczeniach byłej polskiej komendantury, gdzie miejscami jeszcze było widać popiersia Piłsudskiego. W krótkiej przemowie zaznaczył, że on tylko organizuje wojskowy zarząd miasta, natomiast stałym komendantem będzie generał Neumann. Władze okupacyjne w tym chaosie mają wiele roboty. Chociaż ludzie ucierpieli materialnie i są psychicznie załamani, w mieście jeszcze znajduje się dużo broni, nawet zakopanej w ziemi, którą należy zebrać. Jako naród kulturalny oni muszą dbać o zabezpieczenie mieszkańców w żywność i w tej sprawie są już czynione kroki. Zabezpieczą sklepy, zakazując sprzedaży żywności niemieckim żołnierzom. Na razie dzielą żywność z zapasów niemieckiej armii. Jeśli my musieliśmy przeżyć ciężkie dni, winiń za to należy „der wahnsinnige Entschluss der Polnischen Militärbehörden die Stadt bis zum letzten Mann zu verteidigen. Deswegen mussten wir auf die Stadt schies-

⁹² Conrad von Cochenhausen (1888–1941), generał porucznik armii niemieckiej, we wrześniu 1939 r. dowódca 10 Dywizji Piechoty.

sen⁹³. Z powodu niefunkcjonowania komunikacji, obecnie wyjazd za granicę nie jest możliwy i dlatego mamy spokojnie zostać w Warszawie. Jeśli jednak ktoś życzy sobie wyjechać swoimi środkami, żeby zamieszkać na terytorium byłej Polski, wtedy może to zrobić, ale bez prawa powrotu do Warszawy. Ambasady, poselstwa „und wie es da alles heisst”⁹⁴, niemieckie władze wojskowe wezmą pod swoją opiekę.

Po przyjęciu pozwolono nam przekazać teksty swoich telegramów do poselstw w Berlinie, zaznaczając, że teksty będą cenzurowane, ponieważ teraz nie ma żadnego znaczenia meldowanie na przykład o tym, ile pozostało z domu, a głównie trzeba powiedzieć, że samemu jest się żywym i zdrowym.

5 października do Warszawy przybył Hitler⁹⁵, żeby przyjąć defiladę wojska. Już poprzedniego dnia do mieszkania Markusa przybyli przedstawiciele Gestapo⁹⁶, interesując się polskimi mieszkańcami i prosząc o pozwolenie postawienia przy oknie obserwatora. Razem z tym panem – jakimś urzędnikiem kryminalnej policji z Magdeburga – oglądaliśmy defiladę, ale była przekazana uwaga, żeby oprócz Schmidta i mnie inni mieszkańcy do okien ulicznych nie podchodzili. Na ulicę żadną osobę cywilną nie wpuszczano. W oknach domów i na balkonach byli również obserwatorzy niemieckiej policji i Wehrmachtu. W defiladzie występowało wiele oddziałów zmotoryzowanych, samochody z bronią przeciwlotniczą, działami piechoty, łącznościowcami, działami przeciwpancernymi, polowa i ciężka artyleria, także piechota i trochę kawalerii. Oddzielnie szła Luftwaffe w szeregu piechoty, zaś defiladę zamknęły czołgi. Około 1 godziny i 40 minut defilada maszerowała obok honorowej trybuny *Führera*, na której stały tylko osoby wojskowe. Po defiladzie, przejeżdżając samochodem przez szpalery żołnierzy Wehrmachtu, Hitler udał się w kierunku Belwederu, pod silną ochroną czołgów i wojskowych samochodów.

W piątek, 6 października wyjaśniłem w komendanturze, że mój telegram z 3 października tego roku do poselstwa w Berlinie został wysłany, ale ze zmienioną treścią, wykreślono bowiem informację o stanie budynku. Major Sperling ponownie potwierdził, że wyjazd z Warszawy nie jest obecnie możliwy ani dla mnie, ani dla innych obywateli Łotwy. W Polsce jeszcze

⁹³ Der wahnsinnige Entschluss der Polnischen Militärbehörden die Stadt bis zum letzten Mann zu verteidigen. Deswegen mussten wir auf die Stadt schiessen (niem) – z powodu nierozumnej decyzji polskich władz wojskowych, żeby bronić miasta do ostatniego żołnierza, musieliśmy miasto bombardować

⁹⁴ Und wie es da alles heisst (niem) – i jak to tam wszystko nazywają

⁹⁵ Adolf Hitler (1889–1945), od 1933 r. kanclerz, od 1934 Wódz i kanclerz Rzeszy.

⁹⁶ Gestapo (*Geheime Staatspolizei*) – niemiecka tajna policja państwowa.

panuje stan wojenny, następnych pociągów nie ma, a jeśli będą, wtedy będą wykorzystane tylko dla transportów żywności. Zaznaczyłem, że w mieście chodzą pogłoski o budowie niemieckich umocnień na wschodnich terenach i oczekiwanym konflikcie z wojskiem sowieckim, czemu niemiecki oficer kategorycznie zaprzeczył.

Zaproponowano nam szukać żywności samemu, albo w okolicach miasta, albo w kilku otwartych sklepach, albo w Hilfzug Bayern! Kiedy wspomniałem, że mieszkanie pewnej obywatelki łotewskiej (Żydówki) zajęli oficerowie niemieccy, major Sperling stanowczo powiedział, że tu nic nie ma do zrobienia. On gwarantuje tylko niedotykalność poselstwa, ale [Niemcy] mogą zająć mieszkanie każdej osoby cywilnej, ponieważ nie widzieli domu już dwa tygodnie. We wszystkich innych kwestiach major zaproponował zwracać się do odpowiednich oficerów: „Jetzt muss jedermann für sich selbst sorgen”⁹⁷.

Prawdopodobnie niemieckie władze wojskowe nie miały zamiaru dbać o nas zbyt wiele, ale w domu doczekałem się przyjemnego zaskoczenia – po 2-tygodniowej przerwie pojawiło się światło elektryczne.

W niedzielę, 8 października w pałacu Blanka⁹⁸ przedstawiciele zagranicznych przyjął niemiecki Reichskomisarz, burmistrz miasta Düsseldorf Otto. Byli zaproszeni tylko obywatele swoich państw, i przybyło około 10 osób na czele z fińskim honorowym sekretarzem pułkownikiem Ernstem jako „starszym korpusu dyplomatycznego”. W uprzejmym przemówieniu, wygłoszonym w najmniej zniszczonej i najlepiej odremontowanej sali częściowo zniszczonego pałacu, Reichskomisarz powiedział, że na próżno szukał posła Holandii⁹⁹ (poselstwo to po rozpoczęciu wojny wzięło na siebie obowiązek reprezentowania interesów niemieckich obywateli) i dopiero później dowiedział się o naszych miejscu zamieszkania od pułkownika Ernsta. Obiecał zadbać o nasze zabezpieczenie w żywość i dostarczenie szyb okiennych. Przedstawił trzech panów z Auswärtiges Amt¹⁰⁰, którzy przybyli, żeby zapoznać się ze stanem budynków zagranicznych przedstawicielstw. Później wyjaśniłem, że dnia poprzedniego tych trzech panów podczas mojej nieobecności było również w naszym poselstwie przy Szkolnej 6 i szczegółowo zapoznało się ze wszystkimi zniszczeniami.

⁹⁷ Jetzt muss jedermann für sich selbst sorgen (niem.) – teraz każdy sam powinien o siebie dbać

⁹⁸ Pałac Blanka – barokowy pałac z XVIII w. mieszczący się przy ul. Senatorskiej 14 w Warszawie. W okresie międzywojennym był budynkiem reprezentacyjnym prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego, w którym przyjmował on swych gości.

⁹⁹ Posłem Holandii w Polsce od września 1937 r. był B. Bosch de Rosenthal.

¹⁰⁰ Auswärtiges Amt (niem.) – Ministerstwo Spraw Zagranicznych Niemiec.

Obejrżeli także „Bindgängery”¹⁰¹, niewybuch niemieckiego 15-centymetrowego pocisku i 2 całe sztuki niemieckich bomb zapalających. Przy dwóch szklankach porto panowie ci szczegółowo rozpytywali mnie i zaznaczali moje objaśnienia dotyczące całkowicie albo częściowo zniszczonych mieszkań i znajdujących się w nich mebli i urządzeń. Jeden z przedstawicieli Auswertiges Amtu, z którym miałem do czynienia później i który podawał się za organizatora ewakuacji 21 września, okazał się sekretarzem Kunstbergiem z działu protokołów. Na jego pytanie, czy miałbym jakieś szczególne życzenie, prosiłem, zgodnie z instrukcją radiową ministerstwa z 29 września, aby dać mnie możliwość, razem z jakimś przedstawicielem władzy okupacyjnej, ocenienia stanu budynku i spisania o tym wspólnego dokumentu. Na to Kunstberg się nie zgodził, mówiąc, że stan budynku stwierdzili przedstawiciele Auswertiges Amtu i o tym oficjalnie poinformują nasze przedstawicielstwo w Berlinie.

8 października w obecności Schmidta, przy pomocy Pļavpāvulsa i kierowcy Ahiego z estońskiego poselstwa, rozbiłem żelazną szafę poselstwa, która pozostała w gruzach po pożarze. W środku szafy znalazłem wszystkie papiery zwęglone, pozostały tam tylko oksydowane przedmioty metalowe. W żelaznej szafie przepadło nieodesłane do Rygi tajne archiwum poselstwa, wszystkie książeczki paszportów zagranicznych, polisa ubezpieczeniowa samochodu poselstwa, banknoty depozytowe i czek naszej obywatelki Diny Šneersons. Pozostało między innym srebro stołowe poselstwa, które trochę zostało oksydowane w gorącości.

8 października w miejskich rurach wodociągowych znowu pojawiła się woda, ale w niektórych najmocniej zniszczonych dzielnicach, także w naszym poselstwie, jednak jej nie było aż do mego odjazdu.

Tydzień od 8 do 14 października jeszcze przebywałem w mieszkaniu Markusa, gdzie często przychodzili także nasi obywatele, bardzo interesując się możliwościami ewakuacji. Trzeba było także przedłużyć kilka paszportów. Wielu obywateli popadło w ciężkie materialne warunki, zmuszeni są mieszkać w nieogrzewanych pomieszczeniach bez szyb w oknach. Z naszych obywateli w Warszawie mnie odwiedziło około 60 osób, z których około 50 chce się ewakuować.

Wspólnie ze Schmidtem wnieśliśmy prośbę do Reichskomisarza o dostarczenie żywności, ale z naszego długiego spisu artykułów potrzebnych do wyżywienia przez 2-tygodnie 10 ludzi zostało przysłane tylko 10 kg mąki żytniej, 3 kg masła, solona wieprzowina, ser, śledzie, mleko kondensowane, groch i sól. Warunki zabezpieczenia w żywność jednak trochę

¹⁰¹ Bindgängery (niem.) – korytarze.

się polepszyły i kiedy wyjeżdżałem z Warszawy, w sklepach można było już dostać świeże mięso, rybę i drób, co prawda jeszcze za bardzo wysoką cenę. Z innych towarów żywnościowych w sklepach było widać prawie wyłącznie konserwy.

Z organizowaniem wyjazdu do 15 października nie szło dobrze. Niemieckie władze albo nie znały, albo nie chciały dawać informacji o kursowaniu pociągów i musiano zadowolić się nieokreśloną wskazówką, że niby z Łodzi pociągiem można dojechać do Berlina przez Wrocław, ale do Łodzi trzeba jechać samochodem. Ponieważ warszawska komendantura wydawała *Pessierscheiny*¹⁰² tylko dla wyjazdu z miasta z prawem powrotu, natomiast pozwolenie na dalszą podróż musiano by załatwiać w wojskowych urzędach Łodzi, usлуchałem rady przedstawiciela *Auswartiges Amta* i czekałem na przyjazd specjalnego „pociągu dyplomatów” z Berlina 15 października. Tym pociągiem *Auswertiges Amt* przywiózł do zniszczonego miasta przedstawicieli państw, którzy chcieli sprawdzić stan budynków swoich przedstawicielstw.

Słyszałem, że ci przedstawiciele w Berlinie otrzymali polecenie nie zostawać w Warszawie, a jeśli będzie potrzeba ewakuacji rzeczy i likwidacji spraw przedstawicielstw, za 2 albo 3 tygodnie będzie znowu możliwość wrócić do Warszawy. Przybył także były wiceminister spraw zagranicznych Estonii *Õpik*¹⁰³, który razem ze Schmidtem 17 października o godz. 15.00 wspomnianym *Sonderzugiem*¹⁰⁴ udał się do Berlina. *Auswartiges Amt* dużo zrobił, żeby przedstawicielom, razem koło 80 osób, zapewnić podczas podróży wszystkie wygody. Pociąg składał się tylko z wagonów sypialnych i pasażerowie byli pomieszczeni w przedziałach po jednym albo dwóch. W wagonie restauracyjnym posiłki wydawano bez kartek. Na przyjeżdżających do Berlina 18 października o godz. 8.00 z rana, na Dworcu Śląskim czekała cała kolejka samochodowych taksówek i specjalnych autobusów.

Po drodze do Berlina obserwowałem, że bardzo zniszczone są niektóre miasta na prowincji niedaleko od Warszawy, szczególnie Łowicz, natomiast na wsi zniszczenia nie były zauważalne. Jeszcze widziałem jak przebiega zbiór warzyw, głównie wykonywany rękoma kobiecej siły roboczej. W kilku miejscach widoczne były zniszczone druty telegraficzne i telefoniczne, mosty, tak samo także linie kolejowe z jeszcze stojącymi wagonami towarowymi.

¹⁰² *Passierscheiny* (niem.) – przepustki

¹⁰³ Oskar *Õpik* (1895–1974), dyplomata estoński.

¹⁰⁴ *Sõnderzugiem* (niem.) – specjalnym pociągiem

W Berlinie pogoda była dżdżysta, nic szczególnego nie zauważyłem. Należy podkreślić trudności w komunikacji, ponieważ taksówek praktycznie nie można dostać z powodu braku benzyny. Szczególne niewygody z tego powodu powstają wieczorem na całkowicie zaciemnionych ulicach. W restauracjach prawie nic nie wydają bez kartek i tak samo w sklepach. Na kupno wszystkich głównych towarów użytkowych potrzebne są kartki Ministerstwa Gospodarki. Wygląda, że w Berlinie pozostało mało ludzi, mimo to władze niemieckie nadal usiłują skłonić mieszkańców do wyjazdu na prowincję. Dlatego, na przykład, wydają pozwolenia przejazdu koleją osobom cywilnym, ale tylko bez prawa powrotu do Berlina. W związku z tym w pociągach widać mało pasażerów cywilnych.

Zgodnie ze wskazaniem pana posła E. Krieviņa 19 października tego roku o godz. 9.45 wieczorem wyjechałem z Berlina do Rygi. Jechałem bez przesiadki do Eydtkanu¹⁰⁵, ale w Berlinie i w drodze nikt nie był w stanie powiedzieć, czy będzie bezpośrednie połączenie z Rygą. Przybywając na niemiecka stację graniczną, dowiedziałem się, że trzeba czekać na pociąg koło 6 godzin. Ponieważ w niemieckim pociągu rano dostałem tylko „kawę” nieokreślonego koloru i w restauracyjnym wagonie odmówili sprzedania kanapki bez kartek, zdecydowałem się nie czekać w Eydtkanie, a przejść przez litewską granicę na piechotę. Bagaż, w nadziei na napiwek, niemieccy woźnice „przewieźli” przez dwa niemieckie celne posterunki, mówiąc, że na poprzednim posterunku formalności już załatwione. Paszporty Niemcy kontrolowali 2 razy: na stacji i w punkcie przejścia granicy. W Eydtkanie odniosłem wrażenie, że organizacja kontroli granicznej bardzo się pogorszyła..

W drodze od Virbaliai¹⁰⁶ żadnych szczególnych wydarzeń nie było i do Rygi przybyłem w nocy z 20 na 21 października o godz. 1.00.

Wyjeżdżając z Warszawy 17 października tego roku, zostawiłem w poselstwie portiera G. Pļavpāvulsa, polecając mu pilnować pozostałych rzeczy. Prosiłem także moją znajomą, prywatną sekretarkę posła Markusa, obywatelkę polską – panią Sandecką, żeby pilnowała poselstwa i pomagała Pļavpāvulsowi, jeśli zaszłaby potrzeba zwrócenia się do władz niemieckich, szczególnie w zdobywaniu żywności.

¹⁰⁵ Eydkuhen (od 1938 r. – Eydkau) – niemiecka stacja kolejowa przy granicy z Litwą, obecnie – Chernishevskoje w Rosji.

¹⁰⁶ Virbaliai – litewska stacja kolejowa na granicy z Niemcami.

Kiedy wyjeżdżałem z Warszawy, w mieście jeszcze nie była wznowiona komunikacja, brakowało tramwajów. Na osobowe taksówki i rzadkie autobusy oczekiwały w kolejkach setki ludzi. Centrala telefoniczna jeszcze nie pracowała, w wielu dzielnicach brakowało elektryczności i wody, a gazu nie było w całym mieście.

Niemcy zatrudniają mieszkańców cywilnych, głównie tylko Żydów, przy robotach porządkowych, a ruiny zniszczonych budynków, które zagrażają przechodniom, wysadzają. W tych robotach, a także w przywracaniu urządzeń komunalnych, szczególnego pośpiechu nie widać. Sami Niemcy się wypowiadali, że im się nie opłaca wkładać w zniszczoną ziemię wielu pieniędzy i będzie wygodniej utworzyć polskie państwo. Niedawno zostały ogłoszone przepisy walutowe niemieckiego zarządu cywilnego, zgodnie z którymi 1 złoty ma wartość 50 pfenigów. Specjalne przedsięwzięcia czyniono przeciw Żydom, których konta w bankach są zablokowane i z których można wypłacić tylko 250 złotych w tygodniu. Żydzi nie mają prawa trzymać w mieszkaniu wolnych środków pieniężnych powyżej 2000 złotych, pozostałe posiadane pieniądze powinni zdać do banku. Z okupowanego terenu osobom cywilnym nie wolno wywozić waluty, drogich metali i dywanów. Kiedy ja wyjeżdżałem, w mieście krążyły pogłoski, że Niemcy rozpoczynają rekwizycje w mieszkaniach. Sklepy po trochu wznowiają działalność, ale wielu z nich jest zniszczonych, brakuje towaru, a gotowość do zakupów u mieszkańców się zmniejszyła. Handel będzie więc musiał przezwyciężyć wiele trudności. Również większość przedsiębiorstw przemysłowych ucierpiała w bombardowaniu. Tak samo brak mieszkań jest ciężko odczuwalny i władze niemieckie dążą do zmniejszenia liczby mieszkańców, nie pozwalając wracać do miasta tym, którzy wyjechali.

Należy zgodzić się z wnioskami oficjalnych urzędów, że dla doprowadzenia miasta do porządku będzie potrzeba dziesięć lat, natomiast w swoim wyglądzie przedwojennym Warszawa może nigdy się nie odnowi.

Mam zaszczyt dołączyć tu protokoły zeznań portiera G. Pļavpāvulsa i służącego F. Wojteckiego o okolicznościach pożaru w budynku poselstwa 26 września, a także zdjęcia fotograficzne¹⁰⁷.

¹⁰⁷ Wspomniane, napisane 4 października 1939 r. w Warszawie, protokoły patrz w: LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 61.–63. lpp.

Z wysokim poważaniem
[podpis]
(Langins)
I sekretarz poselstwa

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3239. l., 9.–30. lp.

Dokument nr 8. Fragment listu byłego posła w Warszawie Ludviga Ēķisa skierowanego do kierownika dyplomatycznej i konsularnej służby, posła w Londynie Karlisa Zariņa. Waszyngton, 20 grudnia 1942 r.

[...]

Moja epoka pracy w „nadzwyczajnych warunkach” rozpoczęła się już jesienią 1939 roku, kiedy pod niemieckimi bombami i grzmotami artylerii musiałem wyjechać z Warszawy. Były to moje pierwsze „twarde doświadczenia” i zdawały się więcej twarde niż u innych kolegów, chociaż teraz i na początku naszych trudności koledzy, którzy trafili, czy byli we władzy bolszewickiej, ucierpieli o wiele więcej od nas wszystkich. Tak na przykład kolegi Kociņša¹⁰⁸ na pewno już nie ma wśród żyjących, tak samo jego I sekretarza Alberta¹⁰⁹ i *attaché* wojskowego podpułkownika Zālītisa¹¹⁰.

Dawniej mi się zdawało, że Twoje trudności z Anglikami, tzn. wykreślenie z londyńskiej listy korpusu dyplomatycznego¹¹¹, nie są porównywalne z tymi wydarzeniami i okolicznościami, kiedy my byliśmy faktycznie we władzy i na miłosierdziu „państw osi”. [...]

¹⁰⁸ Fricis Kociņš (1895–1941), podpułkownik armii łotewskiej, dyplomata. W l. 1916–1918 oficer armii rosyjskiej, od 1919 r. w armii łotewskiej. W l. 1932–1936 *attaché* wojskowy na Litwie, od 1936 r. poseł w ZSSR. Aresztowany we wrześniu 1940 r., rozstrzelany w lipcu 1941 r. w Moskwie.

¹⁰⁹ Pauls Alberts (1901–1941), dyplomata łotewski. Od 1925 r. w MSZ, od 1939 r. I sekretarz w poselstwie w Moskwie. Aresztowany we wrześniu 1940 r., rozstrzelany w lipcu 1941 r. w Moskwie.

¹¹⁰ Jānis Zālītis (1897–1941), podpułkownik armii łotewskiej od 1918 r., od 1937 r. *attaché* wojskowy w Moskwie. Aresztowany w sierpniu 1940 r., rozstrzelany w lipcu 1941 w Moskwie.

¹¹¹ 27 czerwca 1942 r. rząd Wielkiej Brytanii powziął decyzję o wykreśleniu posłów państw bałtyckich z listy przedstawicieli dyplomatycznych, wymieniając ich tylko w oddzielnym załączniku. Jednak poselstwu pozostawiono prawo wypełnienia swoich funkcji, oprócz politycznych.

Później przyszły gwałtowne wydarzenia 1939 roku. Po odwiedzeniu Gdańska w czerwcu 1939 roku byłem na trzytygodniowym urlopie w Rydze (od 29 lipca do 14 sierpnia). Już wtedy stanowczo przedstawiłem swoje obserwacje i wnioski prezydentowi, ministrowi spraw zagranicznych i ministrowi wojny. Wniosek był: wojna jest nieunikniona, Munters temu nie wierzył do ostatniego dnia. Tak przyszedł wczesny poranek 1 września 1939 roku, kiedy szyby poselstwa drżały cały dzień z małymi przerwami. Wojna była niekwestionowanym faktem. Epoka naszej spokojnej pracy się skończyła. Dni Warszawy były policzone. Bombardowanie z każdym dniem i każdą godziną stawało się coraz bardziej intensywne. 4 września ostatnim pociągami wysłałem rodzinę do domu. Rano 5 września przyszło zawiadomienie ministra spraw zagranicznych Becka, że rząd polski nie może więcej gwarantować bezpieczeństwo posła i dlatego zaproponował mi niezwłocznie udać się do Nałęczowa, około 20 km od Lublina. Polski rząd da nam środki transportowe dla ewakuacji archiwów i personelu, ale sam poseł miał tam pojechać od razu swoimi własnymi środkami transportu. W taki sposób ja 5 września po południu zostawiłem Warszawę pod gradem niemieckich bomb i pocisków. W Warszawie straciłem prawie wszystko, gdyż moje rzeczy przepadły 26 września razem z własnością państwową, archiwami, biblioteką itd. Ważniejsze archiwa co prawda ja zawczasu wysłałem do Rygi i ze sobą do samochodu wziąłem tylko najniezbędniejsze rzeczy. Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych obiecało środki transportowe dla personelu i rzeczy, ale popłoch i napięcie robiło się coraz większe i nigdy nasze poselstwo nie doczekało się obiecanych środków transportu. Jazda z jednego miejsca do drugiego – 5 IX 39 do Nałęczowa koło Lublina, 6 IX znowu w drogę – Lwów i Krzemieniec, 13 IX do Zaleszczyk, 15 IX do Kut, gdzie też spotkał mnie dramatyczny poranek 17 września, kiedy rosyjskie bolszewickie czerwonoarmijne bandy jak hieny uderzyły w plecy już rozbitych Polaków. Co musiałem przeżyć i wytrzymać w ciągu tych paru tygodni, charakter i rozmiar niniejszego sprawozdania nie pozwala opisać, ale mogę powiedzieć, że częstokroć nasze życia były zagrożone.

Rano 17 września 1939 roku otrzymałem w moim pensjonacie kartkę w języku polskim, pisaną odręcznie ołówkiem przez sekretarza ministra spraw zagranicznych Becka, z zaleceniem, aby niezwłocznie udać się do Rumunii, do Czerniowiec. Od innych kolegów (większa część których już była za granicą Rumunii) słyszałem o wtargnięciu Rosjan i uderzeniu Polakom w plecy. Rzeczywisty chwyt bandycki, do którego tylko przywódcy rosyjskich i żydowskich komunistów są zdolni! Okazało się, że rząd polski, dowództwo wojska są już w Czernautach (Czerniowce), przed nami. Minister spraw zagranicznych Beck rzekomo obiecał przyjąć nas (szefów

misji) na audyencji pożegnalnej, ale okazało się, że Rumuni pod naciskiem Niemców Polakom tego zakazali i rząd internowali. Beck nie mógł więc się poruszać według swojej woli. Wtedy pomocnik polskiego szefa protokolów zebrał nasze wizytówki i odniósł je Beckowi. Potem przyszedł z powrotem i przekazał pozdrowienia Becka oraz wyraził nadzieję zobaczenia się z nami w lepszych warunkach.

Tym pożegnaniem od polskiego ministra spraw zagranicznych Becka zakończyła się moja misja w Polsce i faktycznie powstała przerwa w stosunkach między obu państwami. Zajęcie Polski przez Niemcy i Sowieców faktycznie było *Finis Poloniae*. Teoretycznie jeszcze do dzisiejszego dnia mogę siebie uważać za posła Łotwy przy rządzie polskim, ale to wszystko nie ma praktycznego znaczenia, żeby coś zmienić albo uporządkować zgodnie ze swoją wolą, póki my sami nie mamy swego rządu i póki siły polskie są bardzo słabe. Z Twego listu wysłanego do kolegi Bīlmanisa (10 kwietnia 1942 roku), z którego Ty do mnie uprzejmie przysłałeś odpis, widzę, że Wy obydwoj coś załatwialiście w stosunku do Kłopotowskiego¹¹² i mnie, ale co konkretnie, ani Ty, ani Bīlmanis nie daliście mnie znać. 23 września 1939 roku Munters za pomocą zaszyfrowanego telegramu informował o przerwaniu kontaktów z Kłopotowskim¹¹³ i później mnie wyjaśnił, dlaczego to było zrobione. Ja, znajdując się już w Bukareszcie, podtrzymałem kontakt z ambasadorem polskim hrabią Raczyńskim¹¹⁴, ale wszędzie zauważałem i słyszałem, że Polacy ostrą decyzję Muntersa odczuli bardzo boleśnie. Znając trochę Polaków, ja myślę, że oni ten nieprzemyślany krok będą długo, długo nam za złe pamiętać i przypominać. Szkoda, ale nie jest w naszych siłach coś w tym zmienić.

¹¹² Jerzy Kłopotowski (1892–1970), dyplomata polski. Od 1933 r. w MSZ. Od lipca 1938 r. *charge d'affaires*, później poseł na Łotwie. Po wojnie w Brazylii.

¹¹³ 21 września 1939 r. po gorącej dyskusji w rządzie minister spraw zagranicznych V. Munters odczytał polskiemu posłowi oświadczenie, w którym stwierdził, że rząd łotewski, biorąc pod uwagę położenie polskiego poselstwa, które nie ma kontaktu ze swoim rządem, czasowo przerywa z nim stosunki. Faktycznie oznaczało to jednostronne zerwanie stosunków ze strony Łotwy, chociaż Munters usiłował poprawić sytuację w następnych tygodniach, informując posłów i przedstawicieli państw zachodnich, że rząd łotewski jest gotów omówić wznowienie stosunków z rządem polskim, jeśli taki powstanie. Praktycznie nic podobnego się nie stało.

¹¹⁴ Roger Adam Raczyński (1889–1945), dyplomata polski. Od 1938 r. ambasador w Rumunii. Po likwidacji ambasady udał się do Turcji, później do Wielkiej Brytanii. W l. 1942–1945 poseł RP przy rządzie Grecji.

Nareszcie muszę zaznaczyć, że w maju zeszłego roku próbowałem złożyć kurtuazyjną wizytę tutejszemu ambasadorowi polskiemu¹¹⁵, ale nie doczekałem się odpowiedzi od sekretarza, który obiecał mnie czasowo poinformować o tym, kiedy ambasador będzie mógł mnie przyjąć. Oficjalnie ja nigdy nie słyszałem, że byłbym dla Polaków *persona non grata*, ale, ponieważ oni mojej wizyty nie przyjmują, na pewno oni coś mają przeciwko mnie.

To byłoby wszystko, co mogę Tobie rzeczowo przekazać o przerwaniu mojej działalności przy polskim rządzie i o moich stosunkach z ostatnim.

Podczas wkroczenia bolszewików do Łotwy wniesiono protesty do innych rządów, ja do polskiego rządu nie wysyłałem, ponieważ wiedziałem, że Polacy uważali, że oni kontaktów z Łotwą nie mają, chociaż Munters polecił mnie podtrzymywać kontakty z polskim ambasadorem

[...]

Latvijas Republikas Ārlietu ministrijas arhīvs (Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Łotwy), Londonas arhīvs (Archiwum Londyńskie), 49. kaste (skrzynia), Korespondencja K. Zariņš'a z przedstawicielami dyplomatycznymi Łotwy w 1941– 1944 roku.

¹¹⁵ Ambasadorem polskiego rządu w USA w l. 1941–1945 był Jan Maria Ciechanowski (1887–1973).